

Wojciech Fortuna specjalnie dla „Głosu Sądeckiego”
 Poród na szaberplacu Pomóż Boże, zaporze!

GŁOS

nr 23 (46)

28 lipca 1991 r.
 cena 1500 zł

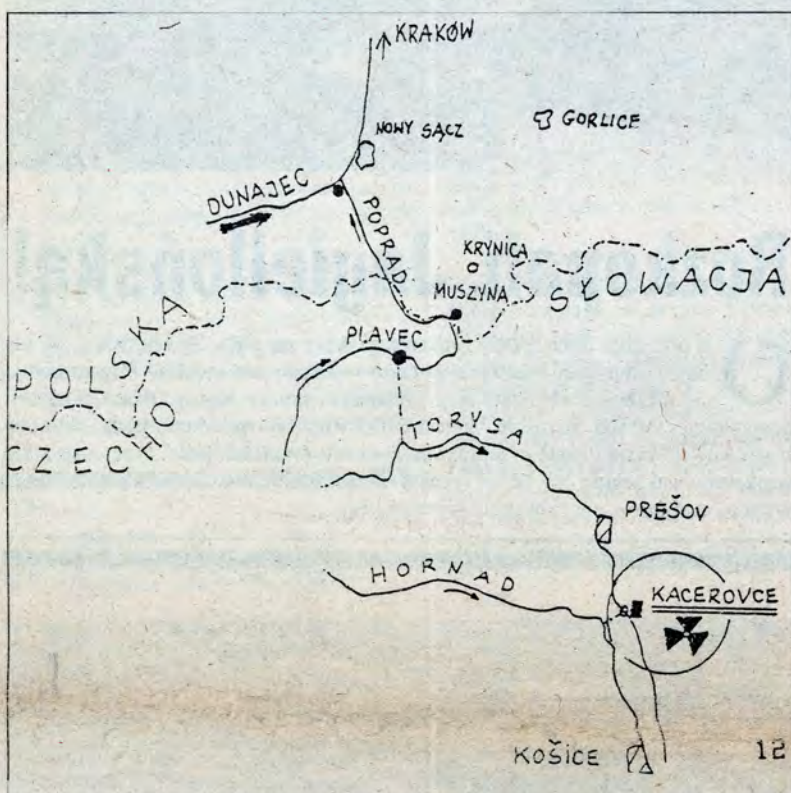
SĄDECKI

TYGODNIK LOKALNY

tydzień

Państwowy Terenowy Inspektorat Sanitarny w Nowym Sączu ostrzega: Dunajec, Kamienica i Łubinka — ze względu na zanieczyszczenia bakteriologiczne — nie nadają się na kąpieliska. „Strachy na Lachy” — twierdzą sądeczanie i z maniackim uporem taplą się w brudnych rzekach

- Zapaliła się kuchnia w jednym z prywatnych domów w Sączu. Właściciel sam ugasił pożar. Straty szacuje się na kilka milionów złotych
- Natomiast w Żeleźnikowej — mimo sprawnej akcji 2 jednostek zawodowej straży pożarnej i 3 OSP spłonął budynek i zabudowania gospodarcze
- Od połowy lipca do 5 września w zakopiańskiej galerii BWA na Krupówkach czynna jest wystawa malarstwa i rysunków Jerzego Dudy-Gracza — jednego z najwybitniejszych polskich artystów
- 700 mln zł wyasygnował premier Jan Krzysztof Bielecki na Centrum Szkolenia Fundacji „Sądecko-Podhalańskiej”
- Dom Handlowy „Merkury” zmienił właściciela, którym jest obecnie firma Jana Bednarczyka — byłego prezesa huty szkła „Laura” w Tarnowie i tamtejszego WPHW
- Rzeźbiarz z Grybowa, Franciszek Krok, postanowił w ciągu ulicy Turystycznej postawić popiersia z kamienia i metalu wybitnych Polaków. Pierwszy stan na cokole światowej sławy himalaista, Jerzy Kukuczka
- Janusz Gancarczyk — nauczyciel z Zespołu Szkół Budowlanych w Nowym Sączu wszedł w skład Prezydium i Rady Regionalnej Regionu Krakowsko-Sądeckiego Unii Demokratycznej. Gratulujemy!
- Dzięki wsparciu szefa „Konspolu” „Lato w Dolinie Kamionki” przebiegało jak co roku
- 10 lipca okazał się pechowym dniem dla PKS; około godz. 5 w Olszanie rozbił się kompletnie jeden z autobusów tej firmy, a po południu doszło do czołowego zderzenia autobusu PKS jadącego z Krakowa do Nowego Sącza z cementowozem. Wóz zniszczony. Ofiar w ludziach — na szczęście — nie było
- Na pół miliarda złotych szacuje się straty wynikłe wskutek pożaru w gospodarstwie rolnym Technikum Rolniczego w Bystrej koło Gorlic. Przyczyną pożaru było iskrzenie silnika traktora, którym zwożono siano z pola
- 10 lipca znacznie podrożały bilety kolejki linowej wiozącej na Butorowy Wierch. Mimo tego trzeba od wczesnych godzin rannych czekać po nie w kolejce.



Inicjatorem spotkania był burmistrz Starego Sącza, Maciej Szufficki. Na jego zaproszenie do miasta Bl. Kingi przybyli: wiceprezydent Nowego Sącza, Marian Cycoń, z-ca burmistrza Muszyny, Adam Mazur, Wawrzyniec Świerczyński z Instytutu d.s. Ochrony Środowiska i Zabytków, z-ca burmistrza Piwnicznej, Bogdan Tomasiak. Byli również miejscowi: członek Zarządu Miasta i Gminy Stary Sącz, Jan Gomółka oraz Marek Styczyński z Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Wymienieni panowie spotkali się, by zredagować pismo wyrażające protest przeciwko budowie elektrowni atomowej w położonych między Koszycami i Preszowem Kacerowcach. Miejscowość ta, to niewielka kolonia, zamieszkała przez Romów i Słowaków, w której, jak się skarżą mieszkańcy, już od blisko 10 lat wstrzymuje się wszelkie inwestycje. Dodajmy, bo to dla nas najistotniejsze, iż

Kacerovce w linii prostej dzieli od Muszyny odległość zaledwie 50 kilometrów... Stąd zrozumiałe zaniepokojenie mieszkańców Doliny Popradu.

Zresztą i obywatele Koszyc i Preszowa nie są zachwyceni perspektywą budowy elektrowni. Ich protest doprowadził do chwilowego zawieszenia prac projektowych. Uzyskano nawet zapewnienie premiera Meciaro o respektowaniu woli społeczeństwa. Premier się jednak szybko zmienił, co wykorzystali skwapliwie władze Słowacji, które poleciły kontynuowanie prac projektowych dla elektrowni atomowej w Kacerowcach. Koszty wykonanych dotąd prac sięgają 100 milionów koron. Nie wzięto pod uwagę stanowiska licznych organizacji ekologicznych, które jednoznacznie opowiadają się przeciw lokalizacji i budowie tejże inwestycji. Źródłem wody dla elektrowni ma być bezpośrednio zbiornik wodny Drienov na rzece

NIE!

dla elektrowni

Torysa. Ilość wody w jej zlewni nie pokrywa jednak nawet w małej części zapotrzebowania elektrowni. Dlatego zaprojektowano zasilenie Torysy wodą Popradu. W tym celu planuje się budowę dodatkowego zbiornika wody w miejscowości Plavec, położonej w bezpośredniej bliskości granicy z Polską. Największy pobór wody z Popradu nastąpić będzie w lecie i jesieni, w związku z bardzo niskim stanem wody w tym okresie na Torysie. W sumie planuje się pobranie około 30% ogólnego przepływu wody w Popradzie. Dla Polski oznacza to, że ta sama ilość ścieków wpływająca do naszego kraju z CSRF będzie rozcieńczona ilością wody o jedną trzecią mniejszą niż obecnie. A przecież Poprad jest rzeką poza klasami czystości. Ponieważ planowany pobór wody z Popradu i tak nie zapewni potrzebnej dla elektrowni ilości pynu, zdecydowano o budowie jeszcze jednego zbiornika na rzece Hornad. Głównym problemem planowanej budowy elektrowni atomowej w Kacerowcach jest więc niedobór wody, który postanowiono rozwiązać poprzez zakłócenie gospodarki wodnej trzech zlewni. Dodatkowe obawy musi budzić fakt, iż elektrownia w Kacerowcach ma być budowana według znanej sowieckiej technologii, choć obecnie coraz głośniejszemu napomka się o możliwości skorzystania z technologii francuskiej.

Od jakiegoś czasu toczy się w słowackiej prasie ostra dyskusja na temat wzniesienia elektrowni. W Koszycach miały miejsce bezpośrednie wystąpienia przeciwników inwestycji. Jedną z organizacji ekologicznych zwróciła się o pomoc i poparcie do Polskiego Klubu Ekologicznego w Krakowie. Ten wystąpił do

Ministerstwa Ochrony Środowiska w Warszawie oraz zaprosił przedstawicieli słowackich „zielonych” do Krakowa. Do spotkania nie doszło...

W roku 1989 pytanie w sprawie elektrowni zadali ludzie z Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Okazją była polsko-czecho-słowacka konferencja zorganizowana przez Komitet Zagospodarowania Ziem Górskich w Krakowie. Pytania podobne ponawiano i w latach następnych, a Komitet Obywatelski „S” w Krynicy zażądał wyjaśnień w tej sprawie, kierując swe wątpliwości do władz odpowiedzialnych za ochronę środowiska. Wyczerpującej odpowiedzi nie uzyskano.

Na truizm zakrawa stwierdzenie o zagrożeniach związanych z planowaną atomową inwestycją na Słowacji. Są one oczywiste i bardzo realne. Przypomniała nam o tym rocznica katastrofy w Czarnobylu, w wyniku której do dzisiaj umierają ludzie.

Zebrane w Starym Sączu gremium skierowało na ręce prezydenta RP Lecha Wałęsy oraz zainteresowanych ministerstw ostry protest. Przeciwno budowie elektrowni, a także przeciwko pobieraniu wód z Popradu na cele przemysłowe.

Zainwestowana przez stronę czecho-słowacką kwota 100 milionów koron jest dość spora. W żadnym jednak wypadku nie można jej przeliczyć na zatrucie środowiska, czy narażenie ludzkiego życia. I to pierwsze, i drugie są bezcenne. Jest jeszcze czas na zweryfikowanie zamierzeń. Mamy nadzieję, że władze Rzeczypospolitej Polskiej będą się tego stanowczo domagały.

Daniel WEIMER

Polska Partia Ekologiczna Zielonych proponuje:

Drzewo 700-lecia

Parę miesięcy temu w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach zarejestrowana została Polska Partia Ekologiczna Zielonych. Jako swój symbol przyjęła — *Promieniste Słońce*. Jej prezesem jest Maciej Krogulski.

Niedawno, w siedzibie KPN-u odbyło się zebranie grupy inicjatywnej w celu powołania w Nowym Sączu obwodowej wojewódzkiej PPEZ. Tymczasowym przewodniczącym obwodowej zebrania wybrali Wojciecha Lippe — komendanta straży miejskiej. W czasie pierwszego zebrania, w którym uczestniczyło ponad 10 osób zgłoszono wiele ciekawych propozycji i pomysłów. Do najciekawszych w związku z tym, że obecni byli nauczyciele należał wniosek, aby już w przedszkolach, szkołach podstawowych prowadzić wychowanie ekologiczne.

Inne propozycje dotyczyły posadzenia na Rynku sądeckim symbolicznego drzewa, drzewa 700-lecia miasta, a także przy udziale partnerskiego miasta Schwerte z RFN-u posadzenia na wyznaczonym terenie siedmiuset drzewek z okazji obchodów jubileuszu. Władze niemieckiego miasta zaproponowały daleko idącą pomoc w tym zakresie.

Polska Partia Ekologiczna Zielonych zamierza w swojej działalności skupić się na kilku wybranych tematach z zakresu ochrony środowiska i konsekwentnie je realizować. Praktycznie już wkrótce członkowie PPEZ zbadają możliwości wykorzystania prawie nieczynnej i niszczonej oczyszczalni ścieków zlo-

Specjalnie dla „Głosu Sądeckiego” wspomina Wojciech Fortuna

„W Sapporro zostałem oszukany”

Wojciech Fortuna, nasz jedyny złoty medalista olimpijski z Igrzysk w Sapporro, przez ostatnie dwa lata przebywał w Stanach Zjednoczonych. Niedawno powrócił do swojego rodzinnego Zakopanego.

— Wojtku, w przyszłym roku minie 20 lat od twojego wielkiego sukcesu w Japonii. Jak wspominasz to wydarzenie?

— Po wręczeniu mi medalu i odegraniu mazurka Dąbrowskiego czulem się oszłolony i bardzo szczęśliwy. Było to dla mnie ogromne, niezapomniane przeżycie. Udowodniłem wszystkim niedowiarkom, że byłem należycie przygotowany do tych igrzysk i szczęśliwie udało mi się zdobyć laur dla Polski i dla siebie.

— Wspominasz, że ówczesne władze sportowe na czele z v-ce przewodniczącym GKKFIT, Wiesławem Rutkowskim,

tydzień

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

Szkoła menedżerów ruszyła!

Wojewoda nowosądecki **Józef Wiktor**, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego **Jan Basta** oraz senator **Krzysztof Pawłowski** podpisali uroczystie umowę o dzierżawę części pomieszczeń na potrzeby Szkoły Menedżerów w zamku Stadnickich, w Nawojowej. Na przełomie czerwca i lipca odbyły się egzaminy wstępne. Do walki o indeksy przystąpiło ponad 60 osób. Poprzeczka została postawiona bardzo wysoko. Aby zostać studentem szkoły trzeba wykazać się nie tylko dobrą wiedzą ogólną, ale przede wszystkim biegłą władą językiem angielskim. Wykłady bowiem będą prowadzone niemal tylko po angielsku. Większość wykładowców pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Po egzaminach zakwalifikowanych zo-

stało 45 osób. Brakujące 15 zostanie dokoptowanych w ramach dodatkowych egzaminów. Czesne wynosi 1 milion zł. miesięcznie (jest to tylko część kosztów związanych z nauką).

Szkoła zakupiła sieć komputerową (najnowocześniejszą w województwie). W pierwszym semestrze wszyscy studenci będą uczestniczyć w bardzo intensywnym kursie doskonalenia języka angielskiego oraz obsługi komputerów. **Krzysztof Pawłowski** — senator, inicjator powołania do życia „szkoły menedżerów”: *celem naszym jest nauczyć myślenia samodzielnego. Szkołą ma przygotować fachowców dla dowolnej firmy nie tylko w Polsce. Stąd tak duże wymagania. W ramach nauki studenci będą zapoznawani z historią sztuki, sami będą organizować zajęcia świetlicowe, będzie dużo zajęć z WF. Wykładowcy zapoznawani będą nie tylko z ekonomią, księgowością, ale również z polityką gospodarczą w świecie oraz najnowszymi osiągnięciami w tych dziedzinach.*

Głównymi sponsorami szkoły są **Rząd Polski, Rząd Królewski Szwecji, Umbrella Project z USA**. Dyrektorem została p. **Dana Sheikh** (z domu Kowalska) z USA, wicedyrektorem d/s programowych — p. **Maciej Dąbek**, wicedyrektorem d/s technicznych p. **Irena Peszko**.

JERZY CEBULA



Rozkopali Jagiellońską!

Od początku lipca trwały intensywne prace na ulicy Jagiellońskiej. W ramach estetyzacji miasta rozpoczęto wymianę nawierzchni. Przygotowuje się niezbędne elementy aby podłączyć stylowe lampy. Przed sklepami postawione zostaną parasole, krzesła. Odświeżeniu poddane będą elewacje budynków. Władze miasta przepraszają za chwilowe utrudnienia. Przez wszystkie weekendy wakacyjne na płycie rynku urządzone będą kiermasze handlowe, występy zespołów, nie zabraknie również piwa.

JEC

W Gorlickich Zakładach

Raz pod wozem, raz na wozie

Fabryka Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach, to jeden z największych zakładów w województwie nowosądeckim. Sytuacja ekonomiczna zakładu nie jest zła, produkcja ma zyski, ale są problemy płatnicze. Na 20 maja br. Fabryka ma u odbiorców (głównie krajowych: kopalnie) 140 mld zł. Jest to prawie 2,5-miesięczna wartość sprzedaży. GLINIK z kolei jest winien — 80 mld zł. Wynik ze wzajemnych dłużności, jest korzystny dla Fabryki i wynosi 60 mld zł. I mimo, że Fabryka jest winna budżetowi państwa 20 mld zł. jest jednak wypłacalnym i wiarygodnym przedsiębiorstwem, więc bank zapewni środki na pobory.

W czasie majowych debat rządowych Fabryka znalazła się na liście 400 przedsiębiorstw do szybkiej prywatyzacji. Nastąpi przekształcenie Fabryki w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, z założeniem, że w ciągu dwóch lat utworzy się z niej prywatną spółkę.

Forest. (Sytuacja ekonomiczna w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego jest niekorzystna). Dwa lata temu pracowało tu 1400 pracowników. Obecnie jest ich 1100. Z dniem 1 maja 54 osobom wręczono zwolnienia, a dalsze zwolnienia zależą od sytuacji ekonomicznej. Likwiduje się wydział pracy nakładczej (chałupniczej) zatrudniający 470 osób.

Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego (PPLMO) zatrudniają 320 pracowników. W roku ubiegłym zwolnieniami zbiorowym i objęto 45 osób. W tym roku nie przewiduje się zwolnień. W czerwcu POLMO zostało zaproszone do Warszawy na rozmowy z 50 firmami amerykańskimi, których celem jest nawiązanie bezpośrednich kontaktów. Otwierają się też rynki zbytu dla zakładu na zbiorniki ciśnieniowe do

Czechosłowacji i Jugostawii.

W Gorlickich Zakładach Materiałów Izolacyjnych (MATIZOL) zatrudniających 320 osób istnieją pewne nadwyżki produkcyjne (zakłócenia w rytmiczności sprzedaży, co łączy się z recesją w całym kraju). Są zapasy wyrobów szczególnie papy, ale nie przewiduje się zwolnień.

Najlepszą kondycję ekonomiczną ma najstarszy zakład w Gorlicach „Refineria”. Zakład liczy 850 pracowników i nie przewiduje się zwolnień. Rozważa się tu wybudowanie stacji paliw i bezpośredni handel.

MARIAN JANIGA



UFF! Upały! Każdy, kto żyw ciągnie nad wodę

Fot. Jerzy CEBULA

Czy będzie przejście w Koniecznej?

Konieczna — przygraniczna miejscowość w gminie Uście Gorlickie z końcem maja br. gościła 30-osobową komisję z udziałem przedstawicieli Czechosłowacji i RP. Zakwalifikowano tu przejście do małego ruchu turystycznego. Po stronie polskiej mają tu stanąć w niedługim czasie budynki do odprawy celnej i dla straży granicznej.

Starania wielu osób, wśród nich wójta Uścia Gorlickiego, p. **J.Radzika**, zostaną spełnione.

W dniach 19,20 i 21 lipca br. w po-

bliskiej Zdni odbędzie się tradycyjna już lemowska „Watra”. W tych dniach planuje się otwarcie przejścia w Koniecznej celem udziału Łemków ze Słowacji w tych kulturalno-regionalnych imprezach.

Jako ciekawostkę można dodać, że z przejścia w Koniecznej od wielu lat korzystały władze regionalne tak z Gorlic jak również ze strony Słowacji.

Klub UNESCO w Gorlicach

Liceum Ogólnokształcące w Gorlicach należy do grona szkół stowarzyszonych w UNESCO od 1964 roku.

W województwie nowosądeckim do tego klubu należy jeszcze tylko Szkoła Podstawowa nr 2 w Limanowej.

Spotkania klubowe w Liceum od szeregu lat odbywają się w formie zajęć pozalekcyjnych. Praca koncentruje się w sekcjach: naukowej, artystycznej, redakcyjnej i korespondencyjnej. Polski Komitet do Spraw UNESCO z siedzibą w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, wydaje dla młodzieży licealnej „Biuletyn UNESCO”, który zawiera szereg materiałów przydatnych w pracy klubowej. Od wielu lat w GORLICKIM LICEUM prowadzi się księgę pamiątkową Klubu Unesco. Klubem opiekowali najpierw geograf prof. **Jan Sikorski**, później prof. **Halina Dąbrowska**, a ostatnio germanistka prof. **Zofia Waląg**.

ZASŁYSZANE

Posel **Ryszard Zieliński** o szansach Unii Chrześcijańsko-Społecznej w najbliższych wyborach do Sejmu: — *Moja rodzima UChS przypuszczam, że zapewni sobie obecność w Sejmie jako jedyne ugrupowanie chrześcijańskie starające się deklaracją chrześcijaństwa nie przykrywać celów bezpośrednio politycznych. Ale paru posłów będzie jedynie drobnym elementem parlamentarnej sceny. Jej głównymi aktorami zostaną: radykalna prawica, pośrodku Unia Demokratyczna, a na lewicy też coś się istotnego uchowa, zapewne z reformatorskiego nurtu tej formacji.* (B)

GRAĆ NA HELIGONCE

Trzy pytania do laureata konkursu „Drużbacka '91”, instrumentalisty ludowego, por. pożarnictwa, komendanta Zakładowej Straży Pożarnej w ZNTK, **TADEUSZA WIELGUSA**.

— Uczestniczył Pan niedawno w Konkursie Muzyk, Instrumentalistów i Drużbów Weselnych „Drużbacka '91” w Uściu Gorlickim. Z jakim skutkiem?

— Brałem udział w tej imprezie dopiero po raz drugi. Można więc powiedzieć, że byłem prawie debiutantem. Jako instrumentalista ludowy zajęłem drugą lokatę w grze na heligonce.

— Co to za instrument? Na czym polega gra?

— Heligonka wywodzi się z grupy idiofonów. Ma około 80 lat i diametralnie różni się od akordeonu. Składa się z dwóch klawiatur guzikowych i miecha. Na prawej klawiaturze wygrywa się melodie, lewa służy do akompaniamentu. Gra na tym instrumencie jest dość trudna. W zależności od rozciągania lub ściągania miecha uzyskuje się dwa różne tony przez naciśnięcie tego samego guzika w klawiaturze przeznaczony do grania melodii.

— Skąd zainteresowanie grą właśnie na tym instrumencie?

— Już jako mały chłopiec pasjonowałem się muzykowaniem na harmonii. Rodziców nie było jednak stać na zakup akordeonu. Dopiero w roku 1963, po wielu prośbach, w prezencie imieninowym otrzymałem starą, mocno zdezelowaną heligonkę. Bardzo spodobało mi się jej piękne brzmienie, szczególnie basy. Tak się zaczęło i fascynacja trwa do dziś...

— Życzę zatem dalszych sukcesów i dziękuję za rozmowę.

Jak się dowiadujemy, **Tadeusz Wielgus** otrzymał w „Drużbacku” nagrodę pieniężną (50 tys. zł) w całości przeznaczoną na konto Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia Miasta Nowego Sącza. (de-wu)

Przyrzeknij, że nie oszukasz!

W Urzędzie Gminy nie mogą pojąć, jak to się stało, że samotna, starsza kobieta, która jak dotąd nikomu nie wierzyła, do tego stopnia zaufała dwojgu obcym jej ludziom, że w zamian za tzw. dożywocie podarowała im całe swoje mienie! A przecież sam wójt z serca jej radził, żeby te swoje 2 ha i 48 arów przekazała raczej za rentę, bo zawsze ryzykowne są takie umowy o dożywocie z obcymi, nawet wtedy, gdy strony pełne są najlepszych chęci. Ludzie we wsi wspominają, że na początku młodzi byli dla Janiny K. bardzo serdeczni, a samotny człowiek spragniony jest czasem takiej serdeczności jak powietrza.

Więc pewno dlatego stara kobieta z Sidziny nie słuchała niczych rad. — *Mój drogi* — powiedziała tylko do tego młodego — *przyrzeknij, że nie oszukasz!*

Młodzi powiadają teraz, że ani im przez myśl nie przeszło, by kogokolwiek oszukiwać. A więc i co do pobicia i wywisk, to ich zdaniem nieprawda. Pieniądze, jakie mieli Janinie K. zapłacić trafiły do jej kieszeni. Mają na to dowód — papier z jej własnoręcznym podpisem.

Są jednak we wsi ludzie, którzy

w prawdziwość tych słów nie wierzą. Janina K. wręcz mówi, że ów papier z jej podpisem jako dowód wart jest funta klaków, bo wtedy, kiedy między nimi było jeszcze dobrze, podpisywała wszystko, co chcieli i jak chcieli, a jedno wie, że pieniędzy nie otrzymała! Gdzie jest prawda? Warto wiedzieć, że wieś odnośnie tej sprawy prezentuje dwa zupełnie różne stanowiska, a w ogóle to miejscowość jest wewnętrznie skłócona, a spraw spornych znalazłoby się więcej. Jedni więc uważają, że Janina K. została skrzywdzona i ma rację, kiedy pisze skargi, gdzie tylko się da: do urzędów różnych i do sądu i do prasy, bo przecież miało być zupełnie inaczej. „Jańciu” do niej mówili i wyżywienie miało być, i ubranie, i opieka, i osobny pokój, a tymczasem ona już drugi rok mieszka kątem u sąsiadki i Bóg wie co by było, gdyby nie ta sąsiadka, bo przecież jej własny dom dawno już się zawalił.

— *Chwileczkę* — powiadają inni — *a jakże ma znaleźć się nagle ten, dajmy na to, osobny pokój, skoro ci młodzi także na razie nie mają gdzie mieszkać? Przecież oni z dwojgiem dziećmi żyją w takiej prowizorycznie przystosowanej izdebce, w stajni. Rozpoczęli bu-*

downę domu, ale po skardze Janiny K. do gminy kazano im wstrzymać budowę, aż do wyjaśnienia sprawy.

W sądzie toczą się pomiędzy stronami sporu coraz to nowe sprawy. Janina K. przez kilka miesięcy otrzymywała zapomogi z opieki społecznej. Ale jak będzie z nią dalej?

Zastanawiają się ludzie we wsi, dlaczego tak jest, że ludzie czasem sami z własnej woli gmatwują swoje życiowe sprawy, że ani ich potem rozplątać? I dlaczego człowiek, mając różne możliwości rozporządzenia swoim losem, wybiera wariant akurat najgorszy. I nawet nie można powiedzieć, żeby Janina K. nie miała doradców, którzy ostrzegali ją przed tym ryzykownym posunięciem. Ale co robić, jeśli człowiek całe życie nieraz rozmyśla, w jaki sposób zabezpieczyć swoją starość, a potem nagle w złą godzinę podejmuje decyzję taką, że już gorszą trudno sobie wyobrazić.

Kilka lat temu dowiedziałam się o podobnej sytuacji. Historia ta miała miejsce bodajże w gminie Korzenna. W myśl prawa, w szczególnych przypadkach, umowa o dożywocie może być sądownie rozwiązana. Z taką prośbą wystąpiła osiemdziesięcioletnia Marianna M. i sąd przychylił się do jej wniosku. Staruszka, podobnie jak Janina K. była osobą samotną i podobnie jak tamta zapisała ziemię dwojgu zupełnie obcym ludziom. Aż przykro było słuchać jej przerywanej płaczem opowieści:

— *Byli dla mnie tacy przymiłni. Pani wie, co to znaczy dla samotnego człowieka, jak ktoś przychodzi co dzień, całuje w rękę, mówi „mamo”... A dla ich synka miałam być ukochaną babunią. Człowiek za takie coś dalby nie wiem co! Ale jak im podpisałam, to co chcieli, to już się babuniu nie mówiło, tylko ty stara babo, o ty ropucho, ty wycieruch! I do stołu przestali wolać, a przecież umówione było całodzienne utrzymanie. Jakże miałam żyć?*

Wyrokiem sądu odebrano majątek Marianny M. tym nieuczciwym ludziom. Mogła rozporządzać nim inaczej, oby rozsądniej. Starą kobietą zapiekowali się życzliwi sąsiedzi. Może byli i wśród nich następni chętni do ofiarowania jej dożywocia? Jednakże Marianna M. po swym doświadczeniu stała się niezwykle ostrożna. Obcym przestała wierzyć. (B)

Jeszcze o 85-leciu PTTK „Beskid”

Ostatnim akcentem uroczystości 85-lecia PTTK „Beskid” w Nowym Sączu była wycieczka 7 lipca 1991 r. szlakiem pierwszej wyprawy zorganizowanej przez prof. Antoniego Lenczowskiego, wiceprezesa, a zarazem członka Komitetu Założycielskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid”. Na uczestników czekała na Hali Niemcowej brama powitalna, postawiona przez członków jednego z najlepiej działających kół PTTK — Koła Grodzkiego w Piwnicznej, którzy razowym chlebem oraz kwaśnym i słodkim mlekiem witali zdrojnych wędrowców.

Następnie na Hali Koniecznej przy ognisku, długoletni prezes Oddziału, Władysław Stendera, przypomniał historię górskiego o ruchu turystycznego na Sądeckczyźnie i wręczył zasłużonym działaczom pamiątkowe dyplomy. Delegacja młodzieży złożyła kwiaty na grobie spoczywających nie opodal partyzantów.

Uczestnicy wycieczki wzięli udział w uroczystości poświęcenia pięknej kapliczki św. Krzysztofa, patrona wędrowników. Poświęcenia dokonał proboszcz parafii w Ryttrze, ks. Franciszek Klag, błogosławiąc temu zbożnemu dziełu, a jednocześnie życząc, postawienia przy podobnej okazji podobnej drugiej kapliczki.

Wanda SZOSKA

Drzewo 700-lecia

str. 1

kalizowanej w byłych Zakładach Naprawy Autobusów w Biegonicach. Oczyszczalnia ta pracuje w niewielkim zakresie jedynie dla potrzeb miejscowego Polmozbytu, a mogłaby oczyszczać tysiące litrów ścieków z gospodarstw domowych, z których nieczystości wylane są bezpośrednio do potoków i rzek: **Popradu i Dunajca.**

To tylko niektóre zasygnalizowane na pierwszym zebraniu problemy z zakresu ochrony środowiska. Patrząc na jego stan w niby „Zagłębiu Turystycznym” wszystko wskazuje na to, że pracy dla działaczy PPEZ wystarczy na długie lata. Stąd partia zamierza również wystawić swoich przedstawicieli w nadchodzących wyborach parlamentarnych.

Tych wszystkich, którym na sercu leży ekologia kierownictwo PPEZ — obwód nowosądecki zaprasza w każdą środę na godzinę 17.00 do siedziby tymczasowej w pomieszczeniach Konfederacji Polski Niepodległej — Nowy Sącz, ulica Długosza 13. (Z)

str. 1

oszukiwały cię finansowo! Co się wydarzyło?

— *W wiosce olimpijskiej podano całej ekipie do wiadomości, że za zdobycie punktowanych miejsc będą wypłacane premie pieniężne w dewizach. Za złoty medal miało być 300 dolarów USA, a za szóste miejsce — 150. Gdy udałem się do wiceministra Rutkowskiego, koperty były już przygotowane. Pokwitowałem odbiór, przyjąłem gratulacje i wyszedłem. Na korytarzu zająłem do koperty i oniemiałem z wrażeń. Zamiast obiecanych 300 dolarów, było tylko 150. Udałem się natychmiast z powrotem z zapytaniem: „Dlaczego?”. Odpowiedź pana Rutkowskiego brzmiała: „Czy wy wiecie, gdzie jesteście? Znajdujemy się na innym kontynencie i potrzebne nam są pieniądze”. Dyskusji nie było żadnej. Zbyto mnie jak małego chłopczyka. Za zajęcie 6-ego miejsca, zamiast obiecanych 150, otrzymałem 50 dolarów. Czulem się pokrzywdzony i rozgoryczony takim postępowaniem naszych najwyższych władz sportowych.*

— *Twój powrót z Olimpiady porównywano do powitań dostojników państwowych.*

Specjalnie dla „Głosu Sądeckiego” wspomina Wojciech Fortuna

„W Sapporro zostałem oszukany”

— *Tak i przyznam, że byłem tym wszystkim zaskoczony. Miałem raptem 19 lat, a gościli mnie ministrowie, prezesi i sekretarze; obwieszono mnie medalami i odznaczeniami, jak choinkę, ale one wówczas i dzisiaj nie przedstawiają dla mnie żadnej wartości. Jedynym wartościowym prezentem, przyznanym mi przez władze zakopiańskie było trzypokojowe mieszkanie.*

— *Czy widziałeś swoje miejsce w sporcie jako szkoleniowca po zakończeniu czynnej kariery?*

— *Tak. Miałem taki zamiar, ale warunki finansowe, jakie mi przedstawiono, od razu rozwiły te nadzieje. Zrozumiałem, że czeka mnie przyszłość w sporcie, skoro za najwyższy laur olimpijski są takie małe pieniądze.*

— *Po zakończeniu kariery w 1977 r. chciałeś wyjechać za granicę?*

— *Konkretnie do Stanów Zjednoczonych w celach zarobkowych. Niestety, odmówiono paszportu. W latach 1977 — 85 pracowałem w Zakopanem jako taksówkarz. Po raz pierwszy wyjechałem do Ameryki w 1985, na zaproszenie moich kolegów ze skoczni.*

— *Ostatnie dwa lata też spędziłeś w USA?*

— *Nie pojechałem tam na wypoczynek. Ciężko pracowałem po kilkanaście godzin dziennie na budowach z moimi kolegami — narciarzami z Zakopanego. Można by z nich stworzyć niezłą reprezentację. Mam nadzieję, że doczekam czasów, w których zasłużeni sportowcy nie będą musieli wyjeżdżać na saksy z Ojczyzny, dla której kiedyś zdobywali laury w świecie.*

— *Czy uważasz się za najlepszego polskiego skoczka?*

— *W sporcie, jak i w życiu, trzeba mieć trochę szczęścia. Myślę, że było wielu lepszych ode mnie, ale żadnemu z nich nie udało się zdobyć medalu olimpijskiego.*

— *Kogo uważasz za skoczka numer 1 ostatnich lat na świecie?*

— *Było wielu wybitnych zawodników: Weissflog, Wirkola, Raszka, ale dla mnie bezwzględnie najlepszym jest Matty Nykannen.*

— *Jak byś ocenił dzisiejszy kryzys w polskich skokach?*

— *Za moich czasów w kadrze narodowej było około 12 skoczków, dzisiaj jest ich raptem sześciu. W konkursach o mistrzostwo Polski startowało 80 zawodników, dzisiaj — 15. Dawniej mieliśmy 5 skoczków europejskiego formatu, dzisiaj na dobrą sprawę mamy jednego. Nie ma też takiego zainteresowania sportem i skokami jak dawniej.*

— *Wojtku, jakie plany na najbliższą przyszłość?*

— *Obecnie znów jestem taksówkarzem i wszystkich, którzy zjadą pod Giewont, zapraszam na wspólną przejażdżkę. Oczywiście z włączonym licznikiem.*

— *Dziękuję za rozmowę.*

JERZY ZAKRZEWSKI

Pomóż Boże, zaporze!

Zgodnie z tym co zapowiedziały, jeszcze latem ubiegłego roku, grupy anarchistyczne, pacyfistyczne i ekologiczne — o zaporze czorsztyńskiej znów głośno. O ile jednak rok temu utarczki protestujących z policją, a ponoć także z innymi służbami państwowymi, kończyły się na przepychaniach i podartych koszulach, to obecnie siły MSW wspomagane przez „niższe organa sprawiedliwości”, czyli kolegia do spraw wykroczeń, do policyjnych siniaków dokładają najęcej na kilkaset tysięcy złotych grzywny. Nawiasem mówiąc ciekawe, czy w tym przypadku zaostrożone represje świadczą o sile czy słabości władzy wykonawczej?

Nie ten jednak problem skłonił mnie do dwukrotnego w tym miesiącu, oglądnięcia „śmiecica Pienin” — jak pisała prawie równo dwa lata temu „Gazeta Wyborcza”. Otóż, w natoku informacji, opinii i komentarzy dotyczących zapory, wyodrębnił się ton wyrazisty, dominujący, potępiający tych, którzy przyłożyli i przykładają rękę do „rozpruwania doliny”. Fala społecznego (czytaj: dziennikarskiego) protestu wyniosła wysoko w oczach społecznych krytyków budowy zapory, zaś zwolenników (niektórych przynajmniej) skołowała do tego stopnia, że zaczęli być za, a nawet przeciw. Zauważmy przy tym, że w grupie zwolenników kontynuacji budowy zapory znajdują się także demokratycznie wybrani sejmowi przedstawiciele narodu i oczywiście wyżsi urzędnicy państwowi. W opozycji do nich i reprezentowanych przez nich interesów kraju znajdują się wspomniane grupy pacyfistów, anarchistów i ekologów, a także zwykli turyści — miłośnicy gór i przyrody. Ciekawe, że dziennikarze z natury rzeczy prezentujący i reprezentujący różne racje i poglądy — w tym wypadku prawie jednomyślnie wspierają opinie przeciwnie budowie. Budzi to zapewne reminiscencje i refleksje.

Nieodległe to czasy, gdy tak zwane publikatory podkreślały liczne konieczności i korzyści płynące z budowy tamy. Ważna była wtedy retencja, energetyka, regulacja przepływu wód i kilka innych spraw. Dzisiaj są one banalne, nieistotne, a sama budowa pełna jest błędów i niekonsekwencji. Ktoś zauważył w tym miejscu filozoficznie, że takie mieliśmy czasy, że coś się wprawdzie takiego mówiło i pisało, ale okiem mrugało się do ludzi i wszyscy wiedzieli o co chodzi.

No cóż, czasy rzeczywiście mieliśmy inne, ale problemy pozostały te same. Jeżeli zechcemy, próby pokazywania zjawisk tylko w białych-czarnych kolorach. Westernowa koncepcja dobra i zła, w której nie ma miejsca na wątpliwości, w życiu zdarza się raczej rzadko, natomiast w dziennikarstwie manipulacja oparta na tym motywie możliwa jest zawsze. Gdyby ktoś jeszcze kilka tygodni temu powiedział mi, że niebawem napiszę coś w obronie budowy zapory czorsztyńskiej, uznałbym go za wariata. A dzisiaj jednak coś takiego piszę.

Piszę, bo nieprawdziwe okazały się fakty mówiące, że ludzie z dna przyszłego zbiornika przeniesieni w inne miejsca są zrezygnowani i przygnębieni, że zbiornik będzie jednym podhalańskim szambem, że jego żywotność wynosić będzie tylko 100 lat. Samo wyliczenie problemów, a także alternatywnych opinii ich dotyczących, wymagałyby sporo miejsca. Być może będzie ku temu okazja. Osobiście nie wierzę, aby budowę zapory przerwano. Czy oznacza to klęskę przeciwników tej inwestycji? Niekoniecznie. Obecnie budowa tamy możliwa jest tylko pod licznymi warunkami. Najważniejszymi z nich to budowa systemu jednostawo oczyszczalni, rozpoczęcia napełnienia zbiornika dopiero po zakończeniu robót towarzyszących związanych z przeniesieniem z obszaru przyszłego zalewu zabytków kultury i zabytków przyrody, uregulowania dopływów Dunajca w sposób zapewniający właściwy transport rumowiska skalnego i osadów, należyte zagospodarowanie obrzeży zbiornika. Mam nadzieję, że wielka budowa przekształci się w inwestycję obejmującą szereg istotnych elementów, które mogą stać się szansą rozwoju regionu. Bez wątplenia czysta woda jest elementarnym składnikiem tej szansy. Czy oznacza to, że kompromis społeczny jest już bliski? Nie sądzę, choć spotkanie ekspertów, członków trzech ministerstw, przedstawicieli wykonawcy robót, władz lokalnych i organizacji społecznych zainicjowane w ubiegłym roku przez wicemarszałka Senatu — Zofię Kuratowską, zmierzające do publicznej akceptacji tamy — nie zakończyło się fiaskiem. ZIELONY

Pisane w sutannie

Odpowiedzialność nasza i narodowa

Waclav Havel z okazji przyznania mu Pokojowej Nagrody Niemieckich Księgarzy 15 X 1989 r. mówił o wierze wierzących i niewierzących w kreacyjną moc słowa ludzkiego, zaznaczając, że nieraz kilka słów może ważyć więcej niż cały pociąg dynamitu. Taką moc miało słowo „Solidarność” i wstrząsnęło wszystkimi aparatami władzy w Europie środkowej i wschodniej. Słowo socjalizm miało w pewnym okresie coś z siły magnetycznej, a słowo komunizm z niekontrolowanej mocy piekielnych. „Na początku było słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było słowo”. I to słowo stało się ciałem i wszystkim, którzy je przyjęli dali moc, aby się stali dziećmi Bożymi. Bo zrodziło w człowieku dobrej woli poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Odpowiedzialność to wyraz i ogromnie witalne słowo, jakieś elan vital, niekoniecznie w sensie filozofii H. Bergsona, ale poczucie odpowiedzialności zakodowane w człowieku w obecnej ekonomii zbawczej. Realizuje ono w człowieku wierzącym takie wartości, które muszą poprawić wszelką kondycję w nim samym, przez niego w otoczeniu i w narodzie. I teraz trzeba stwierdzić bardzo bolesny i tragiczny fakt, że Polacy w większości

nie mają poczucia odpowiedzialności. I nie jest to jedynie niezdolność przewidywania ani brak wyobraźni, ale po prostu brak sumienia, które by im nakazywało działać inaczej, tzn. — lepiej. Żadne odłamy stronnictw czy partii nie chcą brać odpowiedzialności za powodzenie czy niepowodzenie swojego działania. Kościół, szczególnie w ostatnim 10-leciu z Ojcem Świętym na czele odwołuje się do odpowiedzialności moralnej chrześcijańskich sumień. Tak istotne sprawy jak życie nienarodzonych, jak sprawiedliwość, jak współzycie rodzinne, jak drugi człowiek — szczególnie chory, stary i ubogi. Znakomity współczesny francuski chrześcijański pisarz Raoul Follereau powiada twardo, że „nikt nie ma prawa być szczęśliwym w oderwaniu od innych”. On zbliżył się i dotknął i uściślił największą liczbę trędowatych. On rzucił hasło „godziny biednych”, która wymaga od każdego ofiarowania biednym przynajmniej raz w roku zapłaty za jedną godzinę pracy. Już stary Newton wyznał kiedyś, że „za dużo zbudowaliśmy murów, a za mało mostów”. Prorok Amos, z którym spotkał się w ostatnią niedzielę, którego wziął Pan od trzody dla ratowania Izraela by bronił moralnego porządku

i walczył z korupcją, może być pouczeniem dla głowy III Rzeczypospolitej i dla tych, co mają chrześcijańskie poczucie odpowiedzialności w naszym narodzie. Bo ciągle jeszcze aktualne i ostrzegawcze są słowa poety — laureata Nagrody Nobla, Czesława Miłosza: „Chyli się Polska w trudne czasy przed bóstwem wódki i kielbasy”. Są to słowa gorzkie, ale prawdziwe. W tej trudnej politycznej sytuacji, bardzo zakłamaniej i zagmatwanej przez różne ódszczepienia od autentycznej „Solidarności”, której kiedyś Jan Paweł II błogosławił. Wzywa ksiądz Prymas naród do gorącej modlitwy za Ojczyznę mówiąc: „Proszę w tym celu wykorzystać piękny tekst modlitwy Księży Piotra Skargi, w której zawarte jest m.in. zawołanie: „Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje rządy naszego kraju sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować”. Na to jedno słowo trzeba koniecznie zwrócić uwagę, „żeby zdołali kierować”... Nawet prezydent najlepszej woli i wielu mądrych przedstawicieli rządu nie pokonają słabej i często złej woli całej szatańskiej falangi pogrobowców struktur komunistycznych czy postkomunistycznych. Jeżeli nie będzie w całym narodzie poczucia odpowiedzialności moralnej za dobro prawie już naszej Polski. Nie tak dawno, bo 10 IV 1990 r. wołał do nas Ojciec Święty: „Trzeba nam znowu na Jasną Górę”. „Trzeba nam stale modlić się o »Solidarność«, która jest cnotą społeczną. Polacy byli bardzo solidarni w sprzeciwie. Dowiodły tego lata. Natomiast mniej są solidarni w działaniu pozytywnym, konstruktywnym, w tworzeniu jedności we wspólnej pracy, w odbudowie. Poprzez odległość Polska—Rzym odczuwam tę troskę”. Ważne słowo odpowiedzialność wobec własnego sumienia, Boga i Narodu. Żeby nie odnosiły się do nas słowa tego pocziwego kaprala-Polaka, który poucza w Afryce formujących się żołnierzy dla ratowania Ojczyzny w okresie ostatniej wojny: „A wy tak ciągle jak te dzieci, ino wam w głowie karty, kobiety i wino!”

O. Władysław Augustynek TJ

„Matko Kingo, Ziem Sąddeckich Pani,
Serca swoje
Niesiemy Ci w dani!”

Ludu Boży
Uczcij Bł. Kingę

Przyłącz się dnia:
28 lipca 1991 r.
do IV Pieszej Pielgrzymki
Pielgrzymka wyrusza o godz. 8.00 z Kościoła na Starym
Cmentarzu w Nowym Sączu do Sanktuarium Bł. Kingi
w Starym Sączu.

Licz do trzech

Co jakiś czas do nowosąddeckiej Komendy Policji docierały zgłoszenia, że w okolicy nadbrzeżnego wału powodziowego nad rzeką Kamienicą pojawia się tajemniczy mężczyzna, który napastuje przechodzących tamtędy, młode najczęściej, kobiety. Któregoś dnia zwołano operatywkę i wytypowanej grupie policjantów zalecono, by zajęła się tylko tym problemem. Sprawa zaczynała być poważna. Plotki robiły bowiem swoje. Odtąd nadkamieniczańskie brzegi objęte były działaniami specjalnymi. Sprawca jednak grasował dalej. Zaczepił Iwonę, Monikę, Beatę. Któraś z nich wymknąwszy się napastnikowi przepowiedziała mu: — Licz do trzech, i tak cię złapią.

Mariola M. usiadła przy jednym ze stolików w restauracji „Beskid”. Tu miała oczekiwać na narzeczonego. Wyciągnęła papierosy, powiodła wzrokiem po sali. Była ona jeszcze w zasadzie pusta, wszak były to wczesne godziny popołudniowe. Podczas tej lustracji sali zauważyła, że jeden z samotnie siedzących mężczyzn przygląda się jej z dużym zainteresowaniem. Sprawilo jej to pewną satysfakcję. Gdzieś po piętnastu minutach Mariola poczęła ukradkiem spoglądać na zegarek. Narzeczonego nie nadchodził. Po upływie kilku następnych minut jej zdenerwowanie stało się bardziej widoczne. I gdy już powzięła decyzję o opuszczeniu lokalu podszedł do niej ów nieznanym mężczyzną i zaproponował dalsze, wspólne spędzenie czasu, gdyż samotność spędzana w dwoje jest inna niż samotność przeżywana solo. Był on w wieku średnim, z pozoru niedbale ubrany, sprawiający jednak sympatyczne wrażenie.

Mariola M. zaakceptowała więc jego propozycję. Na stole pojawił się szampan i inne napitki. Rozpoczęła się dość długa

rodaków rozmowa. Mariola dowiedziała się, że jej rozmówca jest człowiekiem żonatym, skrepowanym jednak w jakiś tam sposób przez zazdrosną żonę, która nie akceptuje jego filozofii życiowej. Jego hycia sobą. Jako człowiek wolny, z własnej i nieprzymuszonej woli, postanowił ten krepujący go gordyjski węzeł małżeński przeciąć. Niebawem więc wystąpi o rozwód, a potem wyjedzie hen, do dużo bogatszych krajów, gdzie praca czeka już na niego i gdzie zarobki będą znacznie większe niż tu. Po tym padło oświadczenie dalsze, iż w roli osoby towarzyszącej mu w tych zagranicznych podróżach chętnie widziałby ją, Mariolę M. Owo oświadczenie mile polaskotało wewnętrzną próżność dziewczyny, jednak zdecydowanej odpowiedzi w tej kwestii nie dała Mirkowi. W międzyczasie przeszli już oni bowiem ze sobą na ty, by wartości rozmowy nie komplikować. Własnoręcznie wpisała jednak swój adres do jego podręcznego notesu, by ewentualnie mógł w przyszłości do tematu wrócić.

Po tym długim, parogodzinym dialogu dziewczyna uznała, że czas już wracać do domu. Mirek zaferował, że będzie jej towarzyszył, gdyż akurat jest mu po drodze do mieszkania kolegi, którego miał zamiar odwiedzić. Droga ich wiodła przez most wiszący na Kamienicy. Za nim zaczynało się pustkowie, tereny budowlane, jakieś krzewy. I nagle, niespodziewanie, ów wydawałoby się humanista, który tak barwnie rozprawił o ich przyszłym życiu, pchnął ją na jakieś rumowisko. Jego zamiary stały się aż zbyt oczywiste. Mariola M. wpadła w popłoch i przerażenie. Poczęła wzywać pomocy. Na szczęście pojawili się jacyś ludzie. „Głupia jesteś” — rzucił jeszcze pod jej adresem uciekający Mirek.

Po przyjęciu zgłoszenia o przestępstwie funkcjonariusze Policji wprowadzili Mariolę M. do innego pomieszczenia, w którym przebywało trzech mężczyzn. Co do jednego z nich uszkodzona nie miała żadnych wątpliwości — był to właśnie ów Mirek, który w szczerym polu obszedł się z nią tak obcesowo.

Rzekomy Mirek, w rzeczywistości noszący inne imię, próbował jeszcze zaprzeczać. Zdradził go jednak notatnik z wpisem Marioli M. Kolejnego dnia, na niego, jako sprawcę napadów wskazywały również inne uszkodzone. Kariera nadkamienickiego amatora kobiecych wdzięków skończyła się.

Wywiadowca

PS. Inicjały zostały zmienione.

— Jestem jedynaczką. Mam teraz 23 lata. Jako jedyne dziecko rodziców miałam wszystko: pieniądze, „niezmiernie troskliwą” opiekę rodziców, niani, babci. Rozpieszczana na każdym kroku dostawałam wszystko, co mi się akurat podobało. A podobało mi się mnóstwo rzeczy i to tych nie najtańszych. Później, po wkroczeniu w wiek dojrzenia byłam nieustannie „szpiegowana”, posądzana o „złe znajomości” (przecież nie wypada panience z dobrego domu zadawać się z byle kim!). Zastanawiałam się wtedy, co oni nazywali „dobrym domem”. Teraz wiem, że to rodzina, która posiada samochód, willę, pieniądze oraz interesujące znajomości. Rodzina, która wie, że wypada znać pana B., bo to „wielka figura”, utrzymywać dobre kontakty z panem M., bo ten „pnie się w górę”. Jakże perspektywy przed nim!

I przez takie właśnie kontakty skończyłam liceum i dostałam się na wymarzone studia. Nie wiem, czy przełom w moim życiu nastąpił właśnie wtedy, gdy załatwili mi indeks, czy trochę później; na pierwszym roku studiów. Nie wiem, co się ze mną stało, ale w pewnym momencie miałam dość wszystkiego, a siebie przede wszystkim. Już pod koniec LO znajdowałam się w towarzystwie ludzi takich, jak ja — to jest „dobrze urodzonych”, a w rzeczywistości leni, wałkoni i obiboków przepijających pieniądze otrzymane od rodziców.

Dla mnie tzw. „szpan” był normalną rzeczą: zagraniczne ciuchy, wyjazdy, piękni chłopcy, nocne życie. Może to, co teraz chcę napisać, będzie trochę zakrawać na dumę, ale wydawało mi się wtedy, że góruję nad nimi pod wieloma względami, np. dość dobrą znajomością dwóch zachodnich języków, inteligencją oraz urodą. Poza tym miałam (i do tej pory mam) olbrzymią ambicję. Chyba nikt z nich nie mógłby wtedy powiedzieć, że spał ze mną, że byłam jedną z wielu „dziewczynek”, co to to nie!

Panna z dobrego domu

Byłam w ostatniej licealnej, miałam dopiero skończone 17 lat i już czułam się znudzona życiem. Na pierwszym roku studiów zrobiłam swojej rodzinie największe — jak oni to określili — „swinstwo” pod słońcem: zaszłam w ciążę. Trudno mi powtórzyć wszystkie obelgi, którymi obrzuciła mnie moja porządna, katolicka rodzina. Niektóre epitetki słyszałam po raz pierwszy w życiu. To wtedy coś załamało się we mnie. Chciałam uciekać, tylko nie bardzo wiedziałam dokąd. Ojciec mojego dziecka postawił sprawę jasno i zrozumiale dla mnie: — moja mała, czy ja wiem, ilu przede mną było! Ambicja kazała mi odejść od niego bez słowa.

Moja rodzina kazała mi usunąć ciążę, na co ja przez dłuższy czas nie mogłam się zdecydować. Teraz z całą świadomością stwierdzam, że moje małenstwo nie doczekało „normalnych” narodzin tylko przez nich. To oni doprowadzili mnie do takiego stanu, że pewnego dnia, wbrew własnej woli, musiałam pójść na zabieg. Od tego momentu stałam się kłębkiem nerwów, nie obchodziła mnie nauka, rzuciłam studia, znalazłam sobie sama dość ciekawą pracę i rozpocząłam zupełnie nowy etap w swoim życiu. Z rodziną zerwałam wszelkie kontakty i nie utrzymuję ich do dzisiaj.

Sądzę, że nikt, kto sam tego nie przeszedł, nie zrozumie osoby, która pewnego dnia znalazła się w krańcowo różnej sytuacji, przenosząc się z luksusu w warunki początkowo gorsze niż ciężkie. Było mi bardzo trudno, ale dzięki pomocy przyjaciół nie odczułam tego tak boleśnie.

Po kilku miesiącach poznałam Marka. Spodobał mi się od pierwszego wejrzenia, imponował erudycją, wykształceniem, urodą. Byłam jednak bardzo ostrożna, nie chciałam angażować się za mocno w ten związek. Trwało to chyba pół roku. Znowu spodziewałam się dziecka. Powiedziałałam mu o tym, choć byłam pewna, że powtórzy się sytuacja sprzed lat. Marek jednak zachował się inaczej: zamieszkałam razem z nim, dawał mi pieniądze na utrzymanie, a po urodzeniu naszego syna — Krzysia, pewnego dnia Marek poprosił o moją rękę.

Jesteśmy już po ślubie.

Odzyśkałam wiarę ludzi. Jestem szczęśliwa. Mam dla wszystkich uśmiech i miłe słowo, nawet dla tych, którzy na to nie zasługują. (B)



*Swoje,
nie swoje*

Upały nas dobijają

(przewrotnie)

Wszyscy, a wokół mnie się językami jak w ulu, twierdzą z uporem, że czeka nas gorące lato. Cholera, co mi tam, lubię gorąc. Jako dziecko kultury śródziemnomorskiej nie wyobrażam sobie lata bez słońca, przynajmniej tak przez czterdzieści dni. Niech żar się leje, leje się pot, a miasto przypomina wioskę luszczących się Indian. Zdrowe to i pożyteczne. Nigdy nie wierzyłam w kasandryczne przepowiednie uzdrowicieli, którzy co program w telewizji i radiu, tłuką mi do głowy, ile to już raków skóry powinienem nałapać. Oj, niejedną zupę rakową by się zjadło, niejedną. I to w dobrym towarzystwie. Nie wiem, czy ktoś jeszcze pamięta smak zupy rakowej, dobrego towarzystwa już nie ma; jeśli nawet gdzieś w skansenach żyje, to nie stać je na żadną zupę rakową, może mleczną z piwkiem. Gdybym do tego dodał — jak w starym dowcipie — że ten, kto pali cygaro ma raka warg, kto fajkę, raka gardła, kto papierosa, raka płuc, a kto nie pali w ogóle, ma po prostu raka, żyłbym w rakowym dobrobycie. A tu nic z tego. Ani raka, ani dobrobytu.

A jednak gorąc bije z czegoś innego. Gorące lato zapowiadają rolnicy. Będą protestować. Kiedyś — byłem sam naiwny — myślałem, że przede wszystkim modlą się o deszcz, jak on im już za bardzo przyleje modlą się o słońce, by zdążyć zebrać wszystko z pola, potem znów deszcz by się przydał. A teraz bez przerwy gorąc. Ale ma to niewielki związek z rolnictwem jako takim, tylko z przygotowaną akcją protestacyjną, a może i strajkową.

Nie lubię wchodzić w politykę, znam się na tym jak na wyprawianiu skóry z morsa, ale znów inna nacja, nauczycielska, zapowiada gorące lato w oświacie. Walka o ustawę (złą,

a jakżeby inaczej) trwa i to gorące lato może przenieść się na jesień. Coś mi się wydaje, że złota jesień polska wyleci na zbity pysk ze słownika polskiej metaforyki i będzie zastąpiona czymś bardziej adekwatnym.

I tak sobie siedzę, siedzę, leniuchuję, wszak to kanikuła, udaję rencistę, ale słyszę, że gorące lato i dla nich, i dla emerytów zawitało. Znowu walka o ustawę — w tym przypadku mówi się o dyskryminacji ustawowej tych ludzi, którzy tyle stuleci harowali i jeszcze mają dostać kopa. To znaczy spaść w dół, jakby mieli jeszcze dokądś zlecieć. Zresztą ich najłatwiej bić, bo zdecydowana większość jest w słusznym wieku i w niesłusznym zdrowiu.

I tak sobie myślę, że kiedyś to starego człowieka szanowano, a teraz okazuje się, że im bardziej się go szanuje, tym ma gorzej. Przysznaje, że to ciekawe. Kiedyś Słowacki nawoływał, żeby siwych skroni nie szanować, była cała teoria, że powstanie listopadowe nie udało się z racji zakompleksionej młodzieży przed ideą świętej starości. A tu zanosi się na coś innego. I jest to logiczne. Czemu nikt nie wpadł na myśl, że to starsi mają kompleks młodości (w tym zdaniu ani słowa o erotyzmie i teorii sprawdzania się) i żeby się z niego wyzwolić znajdują jakieś sposoby, żeby młodym przygrzać. Jak słońce. Dyskretnie, pożytecznie, efektywnie. Może uda się — miast wzmiankowanego powstania — powstanie emerytów i rencistów przeciwko młodzieńkom, goż na pewno nie świętym, gdyż nie pamiętają o tym, że kupę lat wpadło im do gąbki, co starzy przynieśli, a teraz to ponoć ich kosztem trzeba żywcem utrzymywać, a tego nikt nie zdzierży.

I przestraszyłem się, bo byłem raz obecny — i aktywny — podczas dyskusji na temat kary śmierci. Czego bronilem, za czym byłem jeszcze napiszę, zanim mnie nie zdekapitulują; jeśli ktoś mnie kiedyś czyta, to łatwo domyśli się mojego stanowiska. Ale do rzeczy. Był taki jeden ekonomista, taki z tytułami i okularami, który twierdził, obalając argumenty przeciwników, aby jednak karać śmiercią, bo kto morderców i innych takich będzie utrzymywał; otóż on twierdził, że z punktu widzenia ekonomicznego tak samo można likwidować chorych i emerytów. Bronił przez pokorę i ostre kontrasty. I zatkał im gęby. Tylko wyszło teraz sztyldo z woreczka. Jeżeli tego mości panowie nie chcecie, to nie wykańczajcie ekonomicznie. Niby nie to samo, ale efekty te same.

Lepiej już patrzeć w słońce, uwierzyć w lato, przeciw ono i tak się wkrótce skończy. A czy jesień będzie gorętsza, a zima najgorętsza, tego nie wiem. **JAWNIAK**

Rozmowa z artystą

Ryszardem Pietrkiewiczem

Na razie nie przekazuję pałeczki

Marek Basiaga: — Gdy spotkaliśmy się na Twojej ostatniej indywidualnej wystawie, byłem zaszokowany jej surrealistycznym charakterem. Obrazy były ostre; tak w tematyce, jak i w formie, kolorystyce, atakowały zmysły odbiorcy. Teraz jest to spokój, równowaga, by nie rzec: klasycyzm. Skąd ta zmiana?

Ryszard Pietrkiewicz: — Chodziło mi o połączenie dwóch rzeczy: komercji, nie boję się do tego przyznać i próby sprawdzenia się w malarstwie realistycznym, figuratywnym. Latwo dziś robić abstrakcję i wmawiać naiwniakom jej głębię, gorzej natomiast zrobić coś, co można łatwo sprawdzić jeśli chodzi o poziom artystyczny, o umiejętności, których nikt znający się na sztuce nie może zanegować.

I co z tego wyszło?
— Jeśli chodzi o komercję? Biorąc pod uwagę, że wystawa jest na uboczu, w Malej Galerii, to całkiem nieźle. Sam wyznaję zasadę: usiądź w kącie, a znajdą cię. Więc jeżeli ktoś chce naprawdę kupić obraz, to

znajdzie go nawet na tej bocznicy i na tyle jestem mocny w sztuce, że powinien coś kupić. Z piętnastu wystawionych przeze mnie płócien siedem znajduje się w rękach prywatnych.

— W czyich?
— To nieistotne.
— A jeśli chodzi o drugi aspekt?
— Udało mi się uzyskać coś ze stylu starej, dobrej szkoły monachijskiej. Coś z tradycji Branda, a nawet Chelmońskiego. Oczywiście po swoim zinterpretowane i przełożone na moją wyobraźnię.

— A co się nie udało?
— To, co dotyczy komercji. Mimo że np. Kuskowski chciał za moją Niedzieję wymienić swój obraz. Ale większość ludzi woli oglądać video, porno i choć pokazałem jeden akt, „by chwycił”, to jednak wydaje mi się, że był na zbyt wysokim poziomie. Ludzie wolą czytać brukowiec Urbana „Nie” i tam w sposób prymitywny wchodzić w bagno pseudoerotyzmu.

— Czy nie istnieje jakaś nieliczna, ale dobra część środowiska, która jednak temu przeczy?

— Tak jak Mala Galeria leży na uboczu, tak i Nowy Sącz leży na obrzeżach wielkiej sztuki. Z ubolewaniem muszę przyznać, że jestem malarzem prowincjonalnym, profesjonalistą wysokiej klasy, co prawda, ale prowincjonalnym.

— Co sądzisz o tak zwanym czynniku społecznym, władzy, kiedyś jej przedstawiciele błagali się po wystawach?

— Nareszcie przyszli tylko ci, którzy naprawdę chcieli mnie zobaczyć, którzy interesują się sztuką. Kiedyś wernisaże były o dwunastej w południe i wypadalo władzom urwać się z urzędu i potem mieć luz, a teraz o siedemnastej, to trzeba mieć jednak jakiś tam stosunek do sztuki. Poza tym w wakacje nie spędza się biednych, znużonych uczniów, by móc odwalić zajęcia plastyczne.

— Niektórzy uważają, że to labędzi śpiew Pietrkiewicza...

— Bzdura! Środowisko, oczywiście „tak zwane”, lubi tworzyć takie teoryjki. Poprawia to samopoczucie, zwłaszcza gdy nic nie potrafią robić.

— No więc, jak z tym jest?

— Myślę, że po doświadczeniach ostatniego okresu (realistycznego) przejdę na malarstwo bardziej intymne, oderwane od rzeczywistości. Zaczęłam już to robić i przypuszczam, że za jakiś rok zapropnuję nową, zupełnie inną wystawę.

— Są jakieś przeszkody?

— Jedna, główna, która pogłębia psychicznie, rozbija twórczość. Pracownia. Na pół spalony dach, przeciekający, prowizorycznie zatkany. Gdy się leje na głowę, trudno jest rozwiązywać problemy artystyczne. Obecna władza tak samo „dużo” myśli o sztuce jak poprzednie. I tak samo o nią „dba”.

— Po raz pierwszy wystawiałeś razem z synem. Co to znaczy? Przekazanie pałeczki? Promocja? Może też kilka słów o nim...

— Jacek urodził się w 65 roku, studiował u Kenara, ale nie bardzo tam się mieścił, opuścił więc tę szkołę z grupą kolegów, potem skończył II LO, teraz zdal egzamin mistrzowski w zakresie jubilerzotnik i prowadzi zakład złotniczy. Te jego obrazy to debiut. Syn jest na etapie poszukiwań malarskich. Wystawił osiem płócien, wszystkie mieszczące się w pewnej formule surrealizmu. Udział w wystawie ma go pobudzić do pracy, do znajdowania lepszych efektów czysto malarskich. Za parę lat może to przynieść lepsze efekty.

— W „Gazecie Krakowskiej”, Stanisław Śmierciak napisał, że jesteś ostatnim, którym ma prawo nosić czarną pelerynę cygana...

— No, może by się jeszcze ktoś znalazł. Ale dzisiaj raczej by się tej peleryny wstydzili. To nie czasy młodopolskie. Volvo, willa to tak, ale czarna peleryna? Choć w moim przypadku coś to chyba znaczy.

— A poezja?

— Zawiesiłem ją na razie na kolku. Prawdziwa ucztą jednak jest na wystawie. Ponieważ trwa do końca sierpnia, warto by zaprosić tych, których całkowicie jeszcze nie zniszczyła cywilizacja video, coca-coli i tych wszystkich obciosujących osobowość kretynizmów. Dlatego zapraszam ludzi z duszą, ale nie na ramieniu. Choć ktoś mądry z kasą też by się przydał.

— My też chętnie zapraszamy. Lubimy uczyć, choć kasy na nie nie starcza. Dziekuje za rozmowę i życzę złamania pędzla za rok. A o śpiewach labędzia przyjdzie czas rozmawiać, gdy prace utkną w grobowcach muzealnych.

Rozmowę przeprowadził:
Marek Basiaga

Tacy byli i takich zapamiętałem

700 lat Nowego Sącza



zbudowanym, chodził dostojnym krokiem, wyprostowany. Gdy kroczył co dzień ze swego domu do pracy w magistracie, gdzie urzędował, co kilka kroków odklaniał się pozdrawiającym go obywatelom, szerokim gestem zdejmując z głowy kapelusz. Z owalnej jego twarzy spoglądały mądre oczy.

W dowód wdzięczności za swą ojcowską dla miasta pracę, był szanowany i ogólnie poważany. Był kilkakrotnie wybierany, kadencja za kadencją. Starannie utrzymana szpicasta bródka dodawała mu dostojności. Zimową porą nosił elegancką kurtkę futrzaną, z żółtą sierścią na zewnątrz. Gdy kroczył powolnym, równym krokiem biła z tej postaci jakaś urzekająca majestatyczność, a zarazem prostota skromnego człowieka.

Dwa razy w roku okna jego mieszkania wychodzące na rynek umajone były pięknie kwiatami i wyłożone, barwnymi dywanikami — podczas procesji wielkanocnej oraz święta Bożego Ciała.

Gdy wybuchła wojna i okupant hitlerowski rozpoczął swoje okrutne rządy eksterminacyjne zażądał od niego dostarczenia odpowiedniego kontyngentu Żydów do wykonania ciężkich prac fizycznych. Odmówił, oświadczając że dla niego wszyscy mieszkańcy miasta są jednakowymi obywatelami, przeto takich upokarzających poleceń nie wykona.

Został przez Niemców rozstrzelany w myśl ich obłąkającej polityki wytrzebienia inteligencji. Żył skromnym, pracowitym życiem zacnego człowieka i zginął męczeńską śmiercią.

Bronisław Barbacki — artysta malarz. Znany i poważany w mieście obywatel. Założyciel żeńskiej szkoły prze-

mysłowej i wybitny wychowawca młodzieży. Był także założycielem Towarzystwa Teatru Dramatycznego i znany działaczem społecznym. Zostawił wielką spuściznę malarską. Wybitny człowiek.

Dr Stuchlo — dyrektor miejskiego szpitala. Człowiek o nienagannej prezenacji i jeszcze piękniejszych czynach. Niezwykle ofiarny lekarz z poświęceniem ratujący chorych. Pod jego kierownictwem szpital miejski rozrósł się do poziomu ważnej placówki leczniczej.

Dr Adam Kozaczka — mieszkał w rynku pod numerem 26. Piękny mężczyzna ze starannie utrzymaną szpicastą bródką a la Napoleon Trzeci. Człowiek niezwykle uczynny. Ogromne bogactwo duchowe i szlachetność tego człowieka ujawniały się w okresie okupacji, gdy trzeba było ze wszystkich stron ratować bliźniego. Bardzo dużo działał doktor ratując Żydów. Przechowywał m.in. naukowca, pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukrywając go z narażeniem własnego życia w umyślnie w tym celu sporządzonym schowku. Dużo Żydów wyprowadził tajnymi drogami z getta i pomagał urządzać się po „aryjskiej” stronie. W dniach powstania Niepodległej Polski był komendantem Milicji Obywatelskiej.

Dr Mohr i jego rodzina — był przedstawicielem starej generacji lekarzy. Mieszkał przy ulicy Piotra Skargi, tuż za narożnikiem rynku, w stronę kościoła jezuitów. Latem, w porze południowej można go było widzieć odpoczywającego na balkonie swego mieszkania a obok niego jego dystygowaną żonę. Dwaj synowie także poświęcili się służbie medycznej: starszy, Bronisław przeszedł na wiarę katolicką

i osiadł w Krościenku. Młodszy — Marian — był popularnym lekarzem Kasy Chorych. Był bodaj pierwszym posiadaczem auta osobowego w Sączu. Gdyby to auto jakimś sposobem przechoowało się do dziś, stanowiłoby niewątpliwie wielką atrakcję muzealną. Już wtedy było nie tyle jakim gratem. Był to bowiem jeden z pierwszych chyba typów z 19-tego wieku. Koła na szprychach drucianych, o prymitywnej lampie gazowej, z brezentowym nakryciem do spuszczenia i najdziwniejszą trąbką do naciskania. Lekarska rodzina Mohrów miała wielkie wzięcie zawodowe i była otaczana poważaniem ogółu.

Dr Amajzen — człowiek niezwyklej tuszy: przez co chodził z wielkim trudem. Mieszkał naprzeciwko gmachu starostwa. Miał wielki autorytet zawodowy jako lekarz, a opinię „prawie” profesora. Żydzi patrzyli na niego niechętnie, ponieważ zapisał za życia ciału swoje na cele naukowe. Jedyna jego córka mieszka w Warszawie. Był przedstawicielem starszego pokolenia lekarzy, ale człowiekiem postępowym. Pomimo trudności w chodzeniu nie odmawiał nigdy pomocy lekarskiej, aczkolwiek z konieczności wypadalo mu chodzić pieszo. (c.d.n.)

Albin KAC (Izrael)

Wakacje

Nowosądecki Okręgowy Związek Żeglarski zafundował w ostatnią niedzielę dla dzieci, które nie mogły wyjechać na wakacje „dzień pod żaglami”. Do Znamirówic przyjechało ponad 40 dzieci z Yacht Klubu PTTK „Beskid” prezentowali sprzęt żeglarski, uczyli posługiwać się sterem i żaglem. Młodzież pływała na DZ-tach, Cadetach, a najodważniejsi na najmniejszych łodziach typu „Optymist”. NOZZ zafundował wszystkim dzieciom zimne napoje, kiełbasę na gorąco. Sądecki PKS bezpłatnie przewiózł młodzież do Znamirówic. Na następne spotkanie pod żaglami prezes Nowosądeckiego Okręgu Żeglarskiego, Jan Petyła, zaprasza wszystkich chętnych do Znamirówic 3 sierpnia. Chętni winni zgłosić swój udział w NOZZ tel. 201-20. **JEC**

ZAWIADOMIENIE

Komisja Inwentaryzacyjna Rady Miejskiej m. Nowego Sącza uprzejmie informuje, że zgodnie z art. 17 ust. 4 ustawy z dnia 10 maja 1990 r. — przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych (Dz. U. Nr 32 poz. 191) wyklada w dniach od 18 07 1991 r. do dnia 16 08 1991 r. do publicznego wglądu spisy inwentaryzacyjne części mienia Skarbu Państwa podlegającego komunalizacji. Spis obejmuje nieruchomości należące do przedsiębiorstwa państwowego, dla którego organem założycielskim był terenowy organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Dotyczy nieruchomości Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu (obecnie: Miejski Zakład Komunikacyjny) — działki: 2,3/1, 1/1, 8/3, 10/1, 13/1, 14/1, 12/1,9 1/2 w obr. 101.

Osoby prawne i fizyczne, których dotyczą ustalenia zawarte w spisie mogą zgłaszać swoje zastrzeżenia do Komisji Inwentaryzacyjnej mającej siedzibę w Urzędzie Miejskim, Rynek 1 — Ratusz, pokój nr 33, codziennie (oprócz sobót i niedziel) w godzinach od 8 — 14.

Przewodniczący Komisji Inwentaryzacyjnej
WŁADYSŁAW MIKULEC

Rząd postanowił — zapora będzie!!!

Czorszyńska zapora będzie miała 53 metry wysokości i ponad 400 m długości. Powstanie olbrzymie sztuczne jezioro gromadzące blisko 260 miliardów metrów sześciennych wody. Od wielu miesięcy akcje ruchów ekologicznych przybrały na sile. Co jakiś czas prasa, radio, TV informuje o kolejnych demonstracjach w pobliżu zapory. Na „wakacje” do Czorszyny przyjechało kilkadziesiąt młodych ludzi, którzy organizują akcje protestacyjne. **Rafał Górski**, „Ruch Wolność i Pokój”: — *Przyjechalibyśmy tutaj, aby protestować przeciwko absurdalnej decyzji — budowy zapory. Uważamy, że sytuacja nie jest nieodwracalna. Żądamy zaprzestania budowy i rekultywacji terenu.*

Mówią inni uczestnicy blokady: — *Uważamy, że przyroda da sobie samą radę, ale musimy jej dać szansę... przyjechalibyśmy z całej Polski, będziemy protestować do skutku... podburzają przeciw nam społeczeństwo, a nie dają szansy na rozsądną rozmowę... Dlaczego prawo traktuje się instrumentalnie? Nie karze*

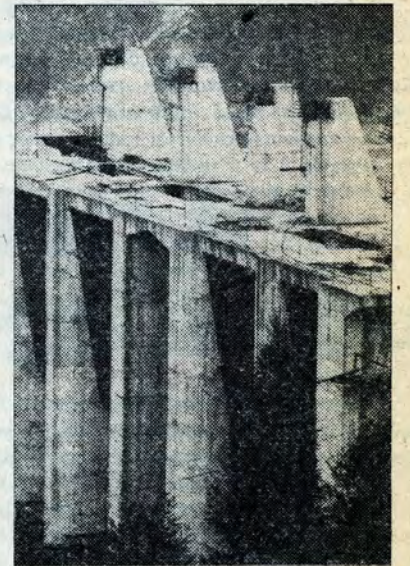
się nas za manifestację ekologiczną, ale za naruszenie prawa drogowego... jeśli powstanie zapora zginie cała przyroda pienińska, zginą zamki, nie ma już kapliczki flisackiej...

Minister Ochrony Środowiska, Maciej Nowicki: — *Zbiornik zapory czorszyńskiej nie zostanie napelniony, dopóki nie zostaną wybudowane oczyszczalnie ścieków. Dopóki nie zapewni się zamkom w Czorszynie, Niedzicy ABSOLUTNEGO bezpieczeństwa. Senator Zofia Kuratowska: — *Na obecnym etapie zawaśniania robót budowy zapory i „pienińskiego morza”, zatrzymać już nie można. Należy jednak przewidzieć i przeciwdziałać negatywnym skutkom. Jakie mogą i jakie będą skutki powstania zapory: na obszarze około 60 km kwadratowych zmieni się przyroda, na skutek oddziaływania wody. Zniknie bezcenna flora i fauna, zniszczeniu ulegną Zielone Skały, pas nadbrzeżnych skał wapienno-fliszowych. Nieodwracalnie zmieni się krajobraz pieniński, znikną z mapy wsie Maniowy i Kluszkowce z ich zabytkami (gospodarze mieszkają już na nowych terenach). Wszystko wokół zmieni nie tylko swój wygląd, ale zginie wszystko to, co tak urzekło odwiedzających te tereny.**

Od zapory czorszyńskiej nie ma już odwrotu. Jest jednak jeszcze czas aby uratować to, co się da. Wzgórza zamkowe wymagają specjalnego wzmocnienia i zabezpieczenia. Zmiany, jakie zajądą w przyrodzie będą nieodwracalne. Można jednak uratować krajobraz

i zabytki. Jest jeszcze sporo czasu do zalania i trzeba zrobić wszystko, aby zminimalizować negatywne skutki.

Akcja młodych jest jak najbardziej słuszna, ale o 15 lat opóźniona. Wznoszą szczytne hasła, ale sami ich nie przestrzegają. W domu gdzie zamieszkują przebywają nielegalnie. Część młodych mieszka w namiotach, a część w domu, wszędzie brud, odpadki, śmieci. Podstawowe potrzeby załatwiane są w pobliskich krzakach. itd. itd...



Fot. Jerzy CEBULA

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI



„POLONIA” S.A.

33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 19
☎ 227-12 tlx 032 2662

Oferujemy Państwu najbardziej korzystną formę ubezpieczeń

- ◇ majątkową
- ◇ osobową
- ◇ komunikacyjne (OC, NW)
- ◇ rolne
- ◇ zagraniczne (Zielona Karta)
- ◇ inne

Zapraszamy do naszego biura
w godz. 9 — 17

P.H. „MULTI”

Stary Sącz, ul. Piłsudskiego 150

☎ 602-13, 606-79 (wieczorem)

oferuje opony i detki

- ▶ rowerowe — motorowerowe — motocyklowe
- ▶ samochodowe, osobowe i dostawcze
- ▶ rolnicze
- ▶ wszelkie inne na indywidualne zamówienia

Odbiorcom hurtowym oraz indywidualnym przy większych zakupach towar dostarczamy na miejsce

Importowaną odzież
(Indie, Korea)

- niskie ceny
- bardzo dobra jakość
- duży wybór

oferuje:

Bezpośredni importer — Hurtownia Ōdzieżowa

„ARTPOL”

Warszawa, oddział w Nowym Sączu

Gorzków, ul. Magazynowa 2

(baza BUDMET),

☎ 215-04 wew. 210

Zapraszamy: 8 — 11, 17 — 19.

Ogłoszenia drobne

- ▶ Żaluzje, montaż, gwarancja — Nowy Sącz, tel. 219-88.
- ▶ Strych do adaptacji na pracownię plastyczną i mieszkanie kupię. Poważne oferty kierować do redakcji.

Ogłoszenia drobne

Spółka

NOWOBUD

przyjmie pracowników
o zawodach

murarz-tylnik ◇ **cieśla**

◇ **fliziarz-posadzkarz**

◇ **zbrojarz**

Zgłoszenia telefoniczne
206-92, lub 266-63 Nowy Sącz
lub osobiste
róg ul. Mickiewicza i al. Wolności.

HANDEL-HURT-DETAL
PATRONAT
POLIFARB-CIESZYN

oferuje:

Artykuły Przemysłowe

- farby
- lakiery
- kleje
- chemia gospodarcza
- artykuły różne

Nowy Sącz,
ul. Nadbrzeżna 6,
☎ 256-98

Agencja reklamowo-usługowa

MDJ

poleca

**KAMPANIE
REKLAMOWE
MAŁE ▶ ŚREDNIE ▶ DUŻE**

Pamiętaj, że dobra promocja Twojego interesu, to gwarancja dużego sukcesu na terenie naszego województwa i nie tylko!

Nowy Sącz, ul. Grunwaldzka 8,
☎ 212-32 od 7.00 do 15.00

ROJNA AUTOMOTIVE

ul. Nadbrzeżna 41
33-300 Nowy Sącz
tel/fax 251-13

HURT ◇ **DETAL**

poleca:

**NARZĘDZIA AKCESORIA
GOSP. DOMOWE itp.
ZAPRASZAMY!**

Importer kosmetyków
i chemii gospodarczej

produkcji węgierskiej,
zaprasza hurtownie
i duże jednostki handlowe

Oferujemy:

atrakcyjne towary, atrakcyjne terminy płatności, ciągłość dostaw, niezbędne atesty

01-482 Warszawa,
ul. Mendelejewa 2
☎ 36-90-77,
36-34-33

Do wynajęcia
na ciche rzemiosło
lub hurtownie
— pow. 150 m²

zgłoszenia
Nowy Sącz
ul. Związku Walki
Młodych 20

Najtańszy cement!

1 t — 450 tys. zł
i inne materiały

SKŁAD BUDOWLANY

Nowy Sącz
ul. Kolejowa 16
(były magazyn PSK)

☎ 213-05

- ☛ tanie żarówki
- ☛ osprzet elektryczny
- ☛ kable oraz rowery
- ☛ i części rowerowe

kupisz

w HURTOWNI
„TUROS”

Nowy Sącz,
ul. Paderewskiego 37

Zapraszamy!

Zakład Usługowo-Produkcyjny

ELSTOP

Nowy Sącz, ul. Gorzkowska 30,
tel. 261-11 w. 727

oferuje:

- ▶ alarmy przeciw włamaniom do wszystkich obiektów i samochodów
- ▶ domofony — bloki, domki jednorodzinne
- ▶ kraty, bramy, elementy ogrodzenia, wzmocnienia drzwi
- ▶ anteny satelitarne i telewizyjne, systemy zbiorcze
- ▶ instalacje elektryczne do wszystkich obiektów
- ▶ CB-radio

STARTUJE II LIGA



Najrówniej grający piłkarz Sandecji Tomasz Szczepański, oby sezon II ligowy miał równie udany

Fot. Jerzy CEBULA

28 lipca, w niedzielę, na boisko przy ul. Kilińskiego wybiegnie drużyna Sandecji, by po kilkuletniej przerwie rozpocząć rywalizację o II-ligowe punkty. Już na „dzień dobry” przyjdzie „kolejarzom” potykać się z niezwykle wyma-

gającym rywalem. Jagiellonia—Białystok to wszak niedawny I-ligowiec, który w barażach przegrał swą szansę na powrót do ekstraklasy. Zespół gości naszpikowany jest piłkarzami, których nazwiska wiele mówią sportowym kibicom. Wymienimy rutynowanego bramkarza Sowińskiego, Bartnowskiego, Ambrożeja, Niefiodowa, Grzanke, Szugzdę... W tej sytuacji nawet punkt wywalczony przez sądeczan będzie sukcesem. Zawodnicy, a także trener, Stanisław Zapalski, bardzo liczą na tut szczęścia, oraz na doping, miejmy nadzieję, licznej publiczności.

- Oto dalszy „rozkład jazdy” Sandecji:
- 4 VIII — Stal Rzeszów (wyjazd)
 - 11 VIII — Avia Świdnik (dom)
 - 18 VIII — Wisła Płock (wyjazd)
 - 25 VIII — Chemik Bydgoszcz (dom)
 - 28 VIII (środa) — Błękitni Kielce (wyjazd)
 - 1 IX — Polonia Warszawa (dom)
 - 8 IX — Boruta Zgierz (wyjazd)
 - 15 IX — Siarka Tarnobrzeg (dom)
 - 22 IX — Resovia Rzeszów (wyjazd)
 - 29 IX — Olimpia Elbląg (dom)
 - 6 X — Wisłoka Dębica (dom)
 - 13 X — Stomil Olsztyn (wyjazd)
 - 20 X — GKS Belchatów (dom)
 - 27 X — Korona Kielce (wyjazd)
 - 3 XI — Gwardia Warszawa (dom)

10 XI — Cracovia (wyjazd)
Ostatnim sprawdzianem przed rozgrywkami będzie dla Sandecji test-mecz z beniaminkiem I ligi czecho-słowackiej TJ Chemlonem Humenne. Spotkanie odbędzie się w środę, 23 lipca. Początek — godz. 17.00. (dan)



„W przyszłym sezonie sądecy kibice nie będą na boisku już oglądać sympatycznego Słowaka Stefana Vargi. Pobratymiec z południa wypełnił swą rolę: walczył do doprowadzenia Sandecji do II ligi. Dziękujemy!”

SPORTOWE TO I OWO

Piłkarki ręczne MKS-u „Beskid” Nowy Sącz (II — liga, w której na codzień występują, rusza w połowie września) po raz drugi z rzędu uczestniczyły w Światowym Festiwalu Piłki Ręcznej we włoskim Teramo. Dziewczeta trenera Franciszka Wolaka wstyd nie przyniosły: wygrały sześć pojedynków, przegrały jeden, ze zwyciężcą turnieju, reprezentacją junierek Związku Sowieckiego. Wyjazd sądeczanek do słonecznej Italii stał się możliwy dzięki hojności prywatnych sponsorów. O imprezie napiszemy szerzej w jednym z najbliższych wydań „Głosu Sądeckiego”. Na ucho słyszeliśmy, że jednak największe wrażenie na ekipie „Beskidu” wywarła prywatna audycja u papieża Jana Pawła II. Ten ostatni po odszukaniu goalkiperki (sam w młodości stawał między słupkami bramki futbolowej) spytał: „Ile zawodniczek występuje na boisku, jak wiele goli należy rzucić by wygrać?” Oniemiała z wrażenia dziewczyna nie była w stanie, wykrztusić z siebie słowa. Ciekawe, czy podobne emocje obezwładnią pannę B., gdy przed ołtarzem przyjdzie rzec sakramentalne: „tak”.

Jeszcze jedna informacja o jeszcze jednym sukcesie jeszcze jednej z drużyn „Beskidu”. Otóż te najmłodsze, prowadzone przez trenera Włodzimierza Strzelca wywalczyły v-ce mistrzostwo Polski junierek młodszych. Na przeszkodzie w osiągnięciu na najwyższego „pułta” stanęła jak zwykle gliwicka „Sośnica”. Na słażaczki nie ma mocnych? Dogadajta się dziouchy z zagłębiankami... Z nimi ponoć łatwiej.

★ ★ ★

Już w środę, 25 lipca wielkie emocje na stadionie przy ul. Kościuszki. Sensacyjny pogromca „Sandecji” w wojewódzkim finale Pucharu Polski, SKS „Start”, w kolejnej rundzie pucharu podejmować będzie świeżo upieczonego II-ligowca — Cracovię. Szanse na przejście tej przeszkody dla podopiecznych trenera Szulca minimalne. Ambicja jednak czyni cuda...

★ ★ ★

Na stadionie szkolnym im. Romana Stramki w Nowym Sączu MOS zorganizował mistrzostwa miasta szkół podstawowych w piłce ręcznej dla klas szóstych (rocznik 1978). W imprezie wzięło udział sześć ekip dziewczęcych i tyleż chłopięcych. Kolejność końcowa turnieju przedstawia się następująco: **dziewczeta:** 1. S.P. Nr 18 — I zespół, 2. Szkoła Sportów Letnich — I zespół, 3. SSL — II zespół. **Chłopcy:** 1. S.P. Nr 2, 2. S.P. Chelnic, 3. S.P. Nr 3. Zwycięzcom gratulujemy. (dan)



Pocztynion

Do Konrada

Wielcy pisarze minionego wieku i początku naszego stulecia posługiwali się nieprawdziwym nazwiskiem i imieniem, tzw. „pseudonimem artystycznym”, a powodem była wrażliwość lub nadwrażliwość — jak kto woli. Przy tym wszystkim powstawało jeszcze dzieło sztuki. To pseudonim właśnie sprawiał, że artysta w pierwszej fazie kontaktu z odbiorcą mógł dokładnie przyjrzeć się krytyce swego dzieła. Przypomnijmy jeszcze raz — dzieła. Uznany, najczęściej ujawniał swoje

prawdziwe nazwisko i w światłach euforii, z wypracowaną pewnością siebie wychodził na scenę, żeby potem uciekać z niej jak najdalej. Niestety od tych szlachetnych czasów bardzo wiele się zmieniło. Przede wszystkim wzrosła wrażliwość. Już nie za dziełem literackim, czy ważną rozprawką naukową, ale za zwykłym krytykanckim belkotem kryje się nieprawdziwe nazwisko — przepraszam, że nie nazwę tego pseudonimem artystycznym, być może właśnie dlatego, że są dzisiaj czasy niebezpieczne i może nie warto się narażać, a urażoną ambicję przyjaciela wypada jakoś zrehabilitować. Ja to rozumiem. Nowy Sącz jest miasteczkiem niedużym i wszyscy tutaj się znają. Więc drogi Panie „Łarski” czy „Tarski”, którego imię nosił też „Konrad Mickiewiczowski” niech Pan odda tę kasę ze słynnym „Zorro” i wypożyczy sobie lepszą.

W imieniu Związku Polskich Artystów Plastyków — wybaczy Pan, ale nie podziękuję za wykład z historii sztuki,

w którym szczegół, kto komu pędził podnosił był ważnym historycznym elementem w sztuce, a takie i inne ciekawostki z pewnością wysłucha półkolonia letnia, którą, jeśli Pan pozwoli zaprosi ZPAP do Małej Galerii BWA przy ul. Jagiellońskiej 76 z Pana udziałem jako wykładowcy.

P.S.

Pan Z. Lew Starowicz jest autorem książki pt. „Listy intymne”. Polecam tę książkę, bo być może tam znajdzie się odpowiedź na to „jak dogonić prawdziwą cnotę”.

Z poważaniem Prezes ZPAP
Andrzej Szarek

Pocztynion



Z CZYM DO WYBORÓW?

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego

W gronie kandydatów na przyszłych posłów, rekrutujących się z działającego w naszym województwie Stronnictwa Demokratycznego, wymienia się m.in.: Czesława Grzesiaka (przewodniczący WK SD) Adama Nowaka z Gorlic, prywatnego przedsiębiorcę, Stanisława Cwierniewicza z Krynicy, nauczyciela, Stanisława Długopolskiego z Nowego Sącza, lekarza, Józefa Zonia z Tymbarku, prawnika-ekonomistę, a także Mieczysława Kormanę z Gorlic, doktora weterynarii. Zastępca szefa WK Grzegorz Cenzartowicz twierdzi, iż nie podejmuje się określić spodziewanego procentu głosów, jaki społeczeństwo odda w październiku na kandydatów z SD. „W poprzednich wyborach parlamentarnych oddano do 20 procent. Jak będzie teraz, doprawdy trudno przewidzieć. Tym bardziej, że do końca nie jest jeszcze „zaklepana” ordynacja wyborcza. Nie warto nad nią dyskutować, choć by i z tego względu, iż jest ona większością społeczeństwa nieznaną. Nie była nigdzie publikowana, przy tym jest ogromnie skomplikowana. Uważam, że jest to celowe męcenie ludzkości w głowach. Jeśli już mowa o środkach masowego przekazu, to — muszę stwierdzić, iż jesteśmy zaniepokojeni gdy „okienku” pojawiają się przedstawiciele tylko niektórych partii i ugrupowań. To wyraźne ograniczanie demokracji. Bardziej obiektywne są już prasa i radio.”

Działacze Stronnictwa martwią się faktem manipulowania policją. Jej działania implikowane są przez związki zawodowe. A tyle mówiło się o odpolitycznieniu organów ścigania...

WK SD w Nowym Sączu sprzeciwia się ponadto odebraniu oficerom armii przysługujących im dotąd przywilejów (wcześniejsze emerytura, beneficja socjalne). Odstawienie „od garnuszka” powoduje demoralizację kadry oficerskiej.

Na koniec zostawiliśmy kwestię, która mocno porusza SD: ekologię. W stanowisku podjętym przez WK 22 czerwca czytamy: „WK SD w Nowym Sączu stwierdza, że pomimo podejmowanych działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego, w dalszym ciągu postępuje jego systematyczna degradacja. Uważamy, że za dalszą pogłębiającą się degradację przyrody odpowiada administracja rządowa i samorządowa województwa, a obiektywne trudności finansowe nie mogą przysła-

niać faktu nie podejmowania przez władzę działań pozainwestycyjnych, w tym również w w zakresie propagandy i edukacji ekologicznej. Stwierdzamy, że zaniedbanie prac związanych z uporządkowaniem układów komunikacyjnych i systemów ogrzewania w miejscowościach uzdrowiskowych zagraża funkcjonowaniu wypoczynkowo-lecznicznym naszego regionu. Zwracamy się do administracji rządowej o podjęcie skutecznych działań w celu uregulowania i powstrzymania agresji ekologicznej ze strony naszych południowych sąsiadów. WK SD w Nowym Sączu po raz kolejny zobowiązuje członków SD do podjęcia wszelkich możliwych działań w zakresie edukacji ekologicznej społeczeństwa i wywierania wpływu na administrację samorządową w celu zatrzymania degradacji naszego środowiska, by zachować je dla następnych pokoleń”.

Komentując tak głośną ostatnio akcję „Tama tamie” (budowa zapory wodnej w Czorsztynie), przewodniczący WK Czesław Grzesiak powiedział: „Szkoda, że WIP-u nie było 15 lat temu. Wówczas ich protest mógłby przynieść skutek, nie dziś, gdy tama jest prawie ukończona. Już w 1979 roku miejscowa instancja SD zaprosiła na swoje posiedzenie ekologów (władze wówczas nie słuchały „zielonych”). Ich opinia spowodowała, że zwrócono uwagę budowniczym na niebezpieczeństwo przepuszczania wody przez tamę, jeśli dno nie będzie właściwie wzmocnione. Przypomnijmy też, że okolice Czorsztyna znajdowały się kilkakrotnie w zasięgu ruchów sejsmicznych. Budujący zapórę podobno wzięli to pod uwagę. Zbiornik spowoduje rzeczywiście negatywne skutki dla środowiska, przed czym ostrzegają protestujący młodzi ekolodzy. Z drugiej jednak strony ten region cierpi po pierwsze na niedostatek wody, po drugie sezonowe powodzie przynoszą spore straty Zbiornik w Czorsztynie pozwoli w znacznym stopniu zlikwidować tę uciążliwość. Niemniej pasjonaci są potrzebni. Ich działaniu przyświecają ważne cele. Nie wykluczamy, że my — członkowie SD — przyłączymy się do ich protestów, jeśli np. zacząć blokować zakłady przemysłowe, trucielei woj. nowosądeckiego. Takie działania są wręcz niezbędne”. (de-wu)

PASIAK I TOGA (5)

Wrazem tej atmosfery były w zaborze austriackim organizacje młodzieżowe „Zet”, „Promieniści”, „Jastrzębie”, „Kolo Filaretów”, „Związek Strzelecki”, „Drużyny Bartoszwów”, „Związek Walki Czynnej”, „Sokół”, „Skaut”, itp. Podobnie jak one, także i Kustron widział w swych marzeniach Polskę, gdy los postawił kropkę nad „i” przez wybuch I wojny światowej i przez towarzyszący mu zew Oleandrów. Zgodnie z nim też Kustron wstąpił ochotniczo do Legionów i jesienią 1914 roku dostał się na front w Karpatach Wschodnich, gdzie już po ówczesnej węgierskiej ich stronie walczył przeciw rosyjskiej ofensywie na Marmarasz-Sziget. Ranny pod Mołotkowem, odznacza się i już w listopadzie tegoż 1914 roku został podporucznikiem. Odważny, bystry, czynny zostaje w czerwcu 1915 r. — porucznikiem. Wybija się w walkach na Wołyniu w 1916 r., a w rok później — w 4 pp legionów. Następnie krzewi bierny opór, przeżywa rozwiązanie tego pułku i jakiś karny przydział dla siebie, by wejść w podziemie w 1917 r. Rok później rozbraja już Austriaków w Krakowie.

Kampanię 1919—20 przeżył stosunkowo spokojnie, choć bardzo pracowicie przy robocie sztabowej w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. Od 1923 r. rozpoczyna swą karierę jako pułkownik piechoty w różnych miastach, z których ostatnim była Bielsko-Biała, gdzie został dowódcą 21 dywizji piechoty. W końcu, na krótko przed wybuchem wojny, zostaje mianowany generałem. 26 września odbiera

przeproszenie niemieckiego generała (z vis a vis) za nieudany, przedwczesny wypad ludzi na należącą do Polski stację kolejową w Mostach nad przełęczą Jabłonowską.

Gdy jednak 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali nas z trzech stron, przyszło się już tylko bić i cofać. Atakowane codziennie, ścigane i bombardowane bez końca resztki grupy Kustronia dotarły 16 września na polanę w lasach nad Tanwią. Gdy jednak czołówka prowadzona osobiście przez Kustronia weszła na nią „...dwie smugi pocisków zagrały z przeciwnego skraj. Były ciężkie karabiny maszynowe... przeciwny skraj lasu żył, ruszał się — pierścien był zamknięty... Kustron przeżył wahanie: — Przebijamy się! Naprzód! Skoczył pierwszy. Wysypali się na polanę i... las... ożył... bekaemy były z przodu, z boku, serie pokryły całą polanę, skrzyżowały się. Zdmuchnęły ich w sekundzie, padli na ziemię — zwałił się generał, kulą znów dosięgnięty. Ale zaraz dźwignął się na boku i wisa gotował do strzału, gdy dwie nowe serie w krzyż i łopatkę przygwoździły go do zielonej łąki. Niemcy trzymali ich przez pół godziny pod ogniem. Potem wyszli na polanę, jeńcom kazali iść z sobą, a generała złożyli na wóz i procesja ruszyła z powrotem do Ujazdowa. Tam przy cerkwi na ziemi generał skonał. Jeszcze chwila i na krótką, gardłową komendę, niemiecka salwa honorowa salutowała jego śmierć”. (cdn)

1) Ryszard Zieliński: „Dzień coraz krótszy”, 1969 r., s. 230—232

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU”



Poród na szaberplacu. Jedna z Rosjanek handlujących na targowisku przy ulicy Krańcowej w Nowym Sączu, poczuła silne bóle porodowe. Natychmiastowy przyjazd karetki umożliwił jej powieść w szpitalu zdrowe dziecko płci męskiej.

Dzieci czarnobylskie. Z inicjatywy tarnowskiego i nowosądeckiego Caritasu do końca lipca u polskich rodzin zamieszkiwać będą dzieci i ich opiekunowie z Homla na Białorusi. Mieszkańcy tego miasta najbardziej ucierpieli w wyniku awarii reaktora w Czarnobylu. Przewodniczący Caritasu ks. prałat Stanisław Czachor był zaskoczony faktem, że więcej zgłosiło się rodzin z Nowosądeckiego niż było uczestników białoruskiej grupy. W sumie wypoczywa u nas 39 osób z Homla.

Ciekawostki przyrodnicze. Strażnicy Ochrony Przyrody przeprowadzili kontrolę gospodarskich szamb w zagrodach od Boguszy do Kamionki Wielkiej. Co wykazała kontrola? Szamba były nieskazatelnie czyste i próżne. Gdzie podziały się fekalia? Wpłynęły do pobliskich potoczoków. Podobne cuda przyrody sygnalizują nam turyści przebywający na polu namiotowym przy schronisku w Wierchomli. Z braku właściwych „przybytków” (Sławojek) pobliski las jest najeżony minami, gotowymi w każdej chwili detonować.

Przejęcie władzy w Sądeckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego. Z lewej były dyrektor Michałowski, z prawej jego następcą z konkursu Muzyk. Dyrektor Michałowski nie startował w konkursie. Wycieranie czoła świadczy o wysokiej temperaturze otoczenia. Wszak mamy lato.

Senator Ziemi Sądeckiej i Podhala Zofia Kuratowska nie będzie kandydowała ze swojego dotychczasowego regionu. Nie będzie także kandydatem na senatora a jedynie kandydatem na posła z gminy Warszawa-Śródmieście. Zdjęć z Lechem Wałęsą również już nie będzie. W nadchodzących wyborach okręg sądecki otrzymał 7 mandatów poselskich i 2 mandaty senatorskie. Partia senatora Krzysztofa Pawłowskiego Chrześcijańscy Demokraci ustaliła termin konwencji wyborczej partii. Terenowe koło Chadejcy wybrało komitet wyborczy na czele z Bogdanem Sekulą (asystentem politycznym przewodniczącego) i Stanisławem Kalecia-kiem z Raby Wyżnej.

Jerzy Rasiński likwiduje mienie po byłej PZPR jako przewodniczący komisji likwidacyjnej. Z majątku, jak twierdzi, niewiele się odzyska. Natomiast pieniądze przejmowanej spółki TRANSPOL, której właścicielem jest SdRP, przekazane zostaną do skarbu państwa i na koszt samej likwidacji. TRANSPOL sprzedał wcześniej samochody, meble biurowe, telewizory a także przekazał część tych przedmiotów szkołom i domom opieki społecznej.

Od 1 sierpnia br. pozwolenia na budowę wydawać będzie nie Urząd Rejonowy w Nowym Sączu a Urząd Miasta — Rynek 1.

Kocham Cię!

— były to jego ostatnie słowa. Szytlet gładko wszedł pod siódme żebro i przez chwilę wykazywał nieskazitelność doskonałej stali, a potem zaczął ociekać krwią. Kroki mordercy głucho tętniły w mroku nocy, lampa na ulicy Paderewskiego — jak zwykle — pulsowała migotliwym blaskiem. Morderca odszedł. Zostało ciało...

Starszy aspirant Ludzki, ze swoim codziennym kaczem, przyszli na godz. 7 do komendy. — Stary czeka na ciebie — powiedziała sekretarka. — Gdybym mógł jeszcze wypić „Okocimia” — pomyślał i drżącą dłonią otworzył drzwi do gabinetu komendanta. — Jest trup — lakonicznie stwierdził komendant Tybrodzki. — Znowu — jęknął Ludzki, tak jakby z trupami spotykał się na codzień. Kac przeszedł mu natychmiast. — Ekipa gotowa? — zapytał. — Już od kwadransa czekają na ciebie! Sfatygowany, granatowy policyjny „polonez” z piskiem zahował przed szarym blokiem przy ul. Paderewskiego w Nowym Sączu. Wychodzili ociężale. — Diabli nadali — westchnął posterunkowy — właśnie miałem jechać na grzyby... Wylizany kurdupel, aspirant Koronka, obruszył się: — kolego, służba nie drużba!

W okolicy kosza na śmieci widniała duża kałuża krzepnącej krwi. Zwłok nie było. Grupa operacyjna stanęła w milczeniu... Trup zniknął, jak kamień w wodę... (cdn)

PROTEST PRZECIW WYBURZANIU

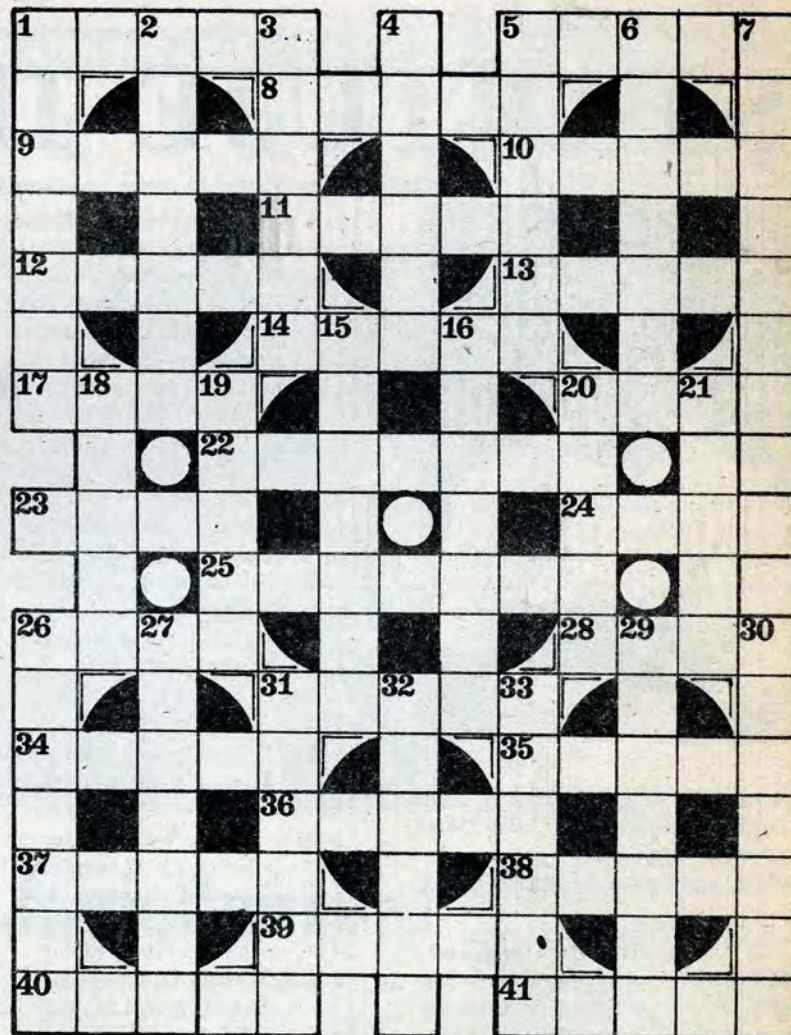
Orzelki na ich czapkach nie były piastowskie, ale serca i zapal, patriotyzm — polskie! Więc czemu ich pozbawiać dowodu swej chwały i wyrzucać kolumny, które dla nich stały?! Ciśnie się na usta to zdanie ponure. Kto narusza cześć zmarłych — zatracca kulturę!

ULICA

Nawojowska (Tryptyk)

1. Wychodząc z piekarni niejedną się zeźli, znowu dziś asfaltu na chodnik nie dowieźli.
2. Pracowite pszczołki o porządek dbają, szkoda że spółdzielcy-pszczelarze o tym nie pamiętają.
3. Przy rogu Traugutta nowy dom się wznosi, lecz bałagan wokół chłuby nie przynosi.

KILO DRUTU



POZIOMO

- 1 — wieś nad Wisłokiem, w pobliżu Rymanowa
- 5 — miasto nad Jasiołką, w woj. krośnieńskim
- 8 — miasto nad Wisłoką, z Zakładami Tworzyw. Sztucznych
- 9 — szarak
- 10 — sportowe 0:0
- 11 — metal szlachetny
- 12 — omamy
- 13 — nie dla jarosza
- 14 — miasto w woj. ciechanowskim
- 17 — adnotacja
- 20 — nad wrzącą wodą
- 22 — autobus z Sanoka
- 23 — alotropowa odmiana tlenu
- 24 — myśl przewodnia
- 25 — część przedstawienia teatralnego
- 26 — żaglowiec handlowy o 3—5 masztach
- 28 — dawny władca podwawelskiego grodu
- 31 — jezioro w Armenii
- 34 — miasto nad Ropą w woj. krośnieńskim
- 35 — lewy dopływ Irtyszu
- 36 — żona Mahometa
- 37 — pochlebca
- 38 — drzewo z liśćmi dla jedwabnika
- 39 — narzuty futrzane

- 40 — osad na ściągach garnka lub czajnika
- 41 — sklep z tanim mięsem

PIONOWO

- 1 — miasto w woj. krośnieńskim
- 2 — w dawnej Polsce: organ szlacheckiego samorządu terytorialnego
- 3 — drugi mąż matki
- 4 — złoty medalista olimpijski z Montrealu w skoku wzwyż
- 5 — Stalińska
- 6 — gra ruchowa z lotką
- 7 — państwo nad Dunajem
- 15 — mieszkają w Rydze
- 16 — płynięcie przez Jasło
- 18 — włoska potrawa
- 19 — miasto z fabryką autobusów
- 20 — karcz
- 21 — Tanew lub Poprad
- 26 — starożytne państwo w Azji
- 27 — miasto nad Wisłokiem
- 29 — konflikt, rozbieżność, niesnaski
- 30 — stolica Ugandy
- 31 — strzelec konny w Księstwie Warszawskim
- 32 — płynięcie przez Strzyżów
- 33 — stolica Nigru

„ESKA”

Rozwiązaniem krzyżówki nr 22 było hasło: Czas Ojcem Prawdy.

KUCHNIA

Wokół kotła — bieda piszczy. Kobiety pracujące na zapleczu barów, restauracji, stołówek szkolnych, przedszkolnych czy żłobkowych — kucharki i ich pomocnice zarabiają tak nędznie, że nie mają z czego utrzymywać rodzin. A nierzadko są jedynymi ich żywicielkami.

Zdenerwowane czekają na dzień wypłaty. Nie, cud się nie zdarza. Mimo godzin nadliczbowych, pracy od świtu do nocy, również w soboty i święta z trudem wyciągają kilkaset złotych. Z tego na sam bilet miesięczny trzeba odłożyć jedną trzecią, bo przeważnie dojeżdżają z podsądeckich wsi, czasem bardzo odległych. Panie z Sącza nie garną się do tej pracy, dawniej zdarzało się to tylko utajonym alkoholikom, które parę dni popracowały, żeby trochę podjąć, odnowić siły i — w gaz.

Więc one, choć niejedna wstaje o trzeciej w nocy, żeby dojechać do pracy na tę szóstą czy siódmą rano, mają z tej harówki po odliczeniu kosztów przejazdu oraz należności za dwa posiłki, bardzo niewiele. Kiedyś pracodawca pokrywał częściowy koszt dojazdu, teraz nie — tylko strach, że zwolnią i będzie jeszcze gorzej.

Klienci są coraz bardziej ostrożni w wyborze dań, bacznie przyglądają się cenom. Klient spożywający pomidorową i pierogi pewnie ani nie pomyśli o tym, że po drugiej stronie okienka od świtu pracują w oparach, wykonując najbardziej niewdzięczne roboty, kobieciny licho opłacane i trzęsące się nad każdą wydawaną złotówką. Zresztą to nie rzecz klienta, a pracodawcy troszczyć się o zarobki personelu.

Przedstawiciele dyrekcji mówią, że czas jest dla gastronomii nie najlepszy. Rosną czynsze, opłaty za gaz, energię, żywność. Część pracowników zwolniono, część czeka na redukcję.

Wszystko to prawda, znana nie tylko z gastronomicznego podwórka. I nie tylko z Nowego Sącza, ale z wielu innych miast. Za tę nieciekawą prawdę ktoś musi płacić. Zawsze są w odwodzie ci z najniższego szczebla drabiny. (B)